

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 15 (1275) 14 KWIETNIA 1985 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

„Pokój wam!” ● Historia zorganizowania parafii PNKK w Toronto ● Miły Gość w Polsce ● Spotkanie z Wandą Polańską Gwiazdą Polskiej Operetki



Ołtarz główny  
w kościele PNKK pw.  
św. Jana Chrzciciela  
w Toronto (Kanada)

Twórca ołtarza:  
Eugeniusz Chruścicki  
Ołtarz jest tryptykiem  
w drewnie.

Rzeźba środkowa przedstawia  
chrzest Chrystusa.

W bocznych skrzydłach  
umieszczeni są  
czterej Ewangelisci.

U szczytu, w trójkącie,  
Bóg-Ojciec  
błogosławiący ludzkość.

Stół ołtarza podtrzymują  
dwa anioły.

Tabernakulum kute w miedzi  
i pozłacane, ozdobione  
płaskorzeźbami  
przedstawiającymi  
sceny z życia Chrystusa.





## PIERWSZA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

Czytanie z I listu św. Jana Apostoła (5,4—10)

Najmilsi: Wszystko, co narodziło się z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwem, które odnosimy nad światem, jest wiara nasza. Któż jest, który zwycięża świat, jeśli nie ten, co wierzy, że Jezus jest Synem Bożym? Jest to ten sam Chrystus, który przyszedł przez wodę i przez krew, nie w wodzie tylko, ale w wodzie i we krwi. A duch świadczy, że Chrystus jest prawdą. Albowiem Trójca wydaje świadectwo na niebie: Ojciec, Syn i Duch Święty, a Trójca ta jednym jest. I Trójca wydaje świadectwo na ziemi: duch, woda i krew, a Trójca ta jednym jest. Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, świadectwo Boże większe jest przez które zaświadczył o Synu swoim. Kto wierzy w Syna Bożego, nosi w sobie świadectwo Boże.

Ewangelia według św. Jana (20,19—31)

Onego czasu: wieczorem dnia owego, pierwszego po szabacie, gdy drzwi były zamknięte tam, gdzie z bojaźni przed Żydami zgromadzili się uczniowie, przyszedł Jezus, stanął między nimi i rzekł im: Pokój wam. A to powiedziawszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrawszy Pana. Rzekł im przeto znowu: Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane. A Tomasz, jeden z dwunastu, zwany Didymus, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Powiedzieli mu tedy inni uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę na rękach Jego przebiccia gwoździami i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Wszedł Jezus, a drzwi były zamknięte, stanął między nimi i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł do Tomasza: Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje, i wyciągnij rękę swoją i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym. A odpowiadając Tomasz rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Rzekł mu Jezus: Uwierzyłeś dlatego, żeś mię ujrzał Tomaszu, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Wiele też innych jeszcze cudów uczynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są w tej księdze spisane. Te zaś spisane są, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym i żebyście przez wiarę żywot mieli w Imię Jego.

## „Pokój wam”

Dzisiejsza ewangelia kontynuuje opis niezwykłego wydarzenia, jakie miało miejsce w niedzielę Wielkanocną — trzy dni po tragedii bogobójstwa, dokonanego przez ludzką złość na Jezusie Chrystusie. Niezwykłym wydarzeniem na miarę wszechczasów było zmartwychwstanie Chrystusa. Zbawiciel po straszliwej śmierci na krzyżu, z przebitym sercem i otwartymi ranami boku, rąk i nóg wraca do życia. Nie jest to jednak zwykła reanimacja ani też wskrzeszenie do poprzedniej formy istnienia. Gdyby tak było, wówczas swoje życie musiałby Jezus podtrzymywać nieustannym cudem, albo zbliznić przynajmniej przebite włócznią żołnierza serce. Syn Boży przywraca prawdziwe życie swemu ciału, a jednocześnie przemienia go na modłę ducha i wprowadza w krainę nieśmiertelności. Tam już rany nie boją, serce otwarte nie krwawi. Ciało nabrało lekkości i przenikliwości, nie tracąc nic z tego, co decyduje, że jest ono materialną formą konkretnego człowieka — Jezusa z Nazaretu. Dla zmartwychwstałego „Zwycięzcy śmierci, piekła i szatana” czas, przestrzeń i materia nie stanowią żadnej przeszkody. Powstałszy z martwych jawi się na drodze do Emaus i wchodzi swobodnie do domu, mimo zamkniętych drzwi. Właśnie taki moment opisuje św. Jan Ewangelista w dzisiejszej perykopie.

Ucniowie Jezusa są w ogromnej rozterce. Wiedzą już, że mogiła Chrystusa stoi pusta! Niewiasty przybiegły do nich wystraszone i opowiedziały o tym, że miały widzenie aniołów, którzy powiadają, że Jezus żyje. Kto by tam wierzył w takiej chwili niewiastom! Zbici w gromadkę w zabarykadowanym od wewnątrz domu z obawy przed Żydami, nie pozbyli się przynębnienia. Może tylko jakiś cień nadziei zaczął kołatać do świadomości niektórych? Nagle przez zamknięte drzwi wszedł do izby Jezus, stanął między apostołami i powiedział: „Pokój wam!” Aby nie pomyśleli, że widzą ducha pokazał im przebite ręce i bok. Według św. Łukasza, Zbawiciel, by rozwiać wszelkie wątpliwości swoich uczniów, poprosił o jedzenie, a otrzy-

mawszy rybę i plaster miodu, zjadł dary na potwierdzenie tego, że nie jest samym duchem, lecz ma ciało i kości. Dopiero teraz przysło przynębnienie jak zły sen w umyśle zbudzonego człowieka. Uczniowie uradowali się, widząc żywego Mistrza. W jednej chwili zrozumieli to, co przed momentem wydawało im się niemożliwe, „że trzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały swojej”.

Przeciwnicy prawdy ewangelicznej powołują się na dzisiejszą opowieść i twierdzą, że przeczy ona prawdomówności Chrystusa. Anioł przypomina niewiastom obietnicę Zbawiciela, daną uczniom przed męką, że „zobaczą Go w Galilei”, tymczasem ukazują się im w dniu zmartwychwstania, wieczorem, zanim apostołowie zdążyli opuścić Jerozolimę. Krzywdzące pretensje. Czyż Zbawiciel, będąc Bogiem, przestał być Człowiekiem? Czy nie wolno mu było zmienić zamiaru, żeby szybciej spotkać się ukochanymi uczniami i przynieść ich sercom pokój oraz radość? Wydaje się, że każdy z nas wróciwszy do życia po śmierci zrobiłby tak samo! Chociaż Pismo święte o tym nie mówi ani słowem, jest zapewne prawdą to, o czym śpiewa jedna z najstarszych pieśni wielkanocnych, a mianowicie, że zmartwychwstały Zbawiciel, zanim ukazał się na ziemi komukolwiek innemu, zjawił się u swojej Matki, by ją pocieszyć i nagrodzić współcierpieniem i ofiarą.

Podnosi się również wiele zarzutów przeciwko realizmowi zmartwychwstania ciała Chrystusowego i możliwości naszego zmartwychwstania, które tamten cud zapowiada. Można je streścić w zdaniu: Jeśli Jezus ożył, to przysłał jakieś zupełnie nowe niematerialne ciało. Pomijając fakt, że takie twierdzenie zadaje kłam samemu Zbawicielowi, który polecił dotykać się, by wykazać, że ma prawdziwe ciało i otwarte rany, nasz wiek dostarczył wielu dowodów na olbrzymie, nieznanne (choćby naszym praojcom) możliwości materii. Czy przed stu laty znaleźlibyśmy człowieka, który uwierzyłby, że w grudce uranu wielkości orzecha drzemie energia kilku wagonów węgla? Grudkę taką może zabrać dziecko do kieszeni, a tym samym dźwignąć jakoby cały pociąg? A czy już uczeni odkryli wszystkie właściwości materii? Zapewne nie! Warto więc zawierzyć prostym opowieściom naocznych świadków. Warto otworzyć serce i umysły skolatanne różnymi troskami, niepewnościami i niebezpieczeństwami zagrażającymi ludzkiemu życiu i zdrowiu, by dotarło tam pozdrowienie Chrystusa powtórzone aż trzy razy w dzisiejszej opowieści przez samego Zbawiciela: „Pokój wam!” Czyż ktoś poza Chrystusem może dać światu i duszy naszej bardziej potrzebny i skuteczniejszy pokój? Boimy się cierpienia, boimy się starości, boimy się śmierci, unicestwienia. Świat nie każe nam o tym myśleć, ale marna to pociecha. Tylko Zmartwychwstały Pan posiada prawdziwy balsam na wszystkie ludzkie stesy, cierpienia i niepokoje. Tylko On potrafi zaspokoić wszystkie ludzkie pragnienia, dając duchowi ludzkiemu pokój prawdziwy, ziemski i wieczny. O potrzebie ziemskiego pokoju między narodami i zgody wewnątrz każdej społeczności przypominają wszyscy. Domaga się go niemowlę w kołysce i pragnąca dożyć swoich dni staruszka, ciesząca się życiem młodzież, kochający swą rodzinę ojciec i troskliwa matka.

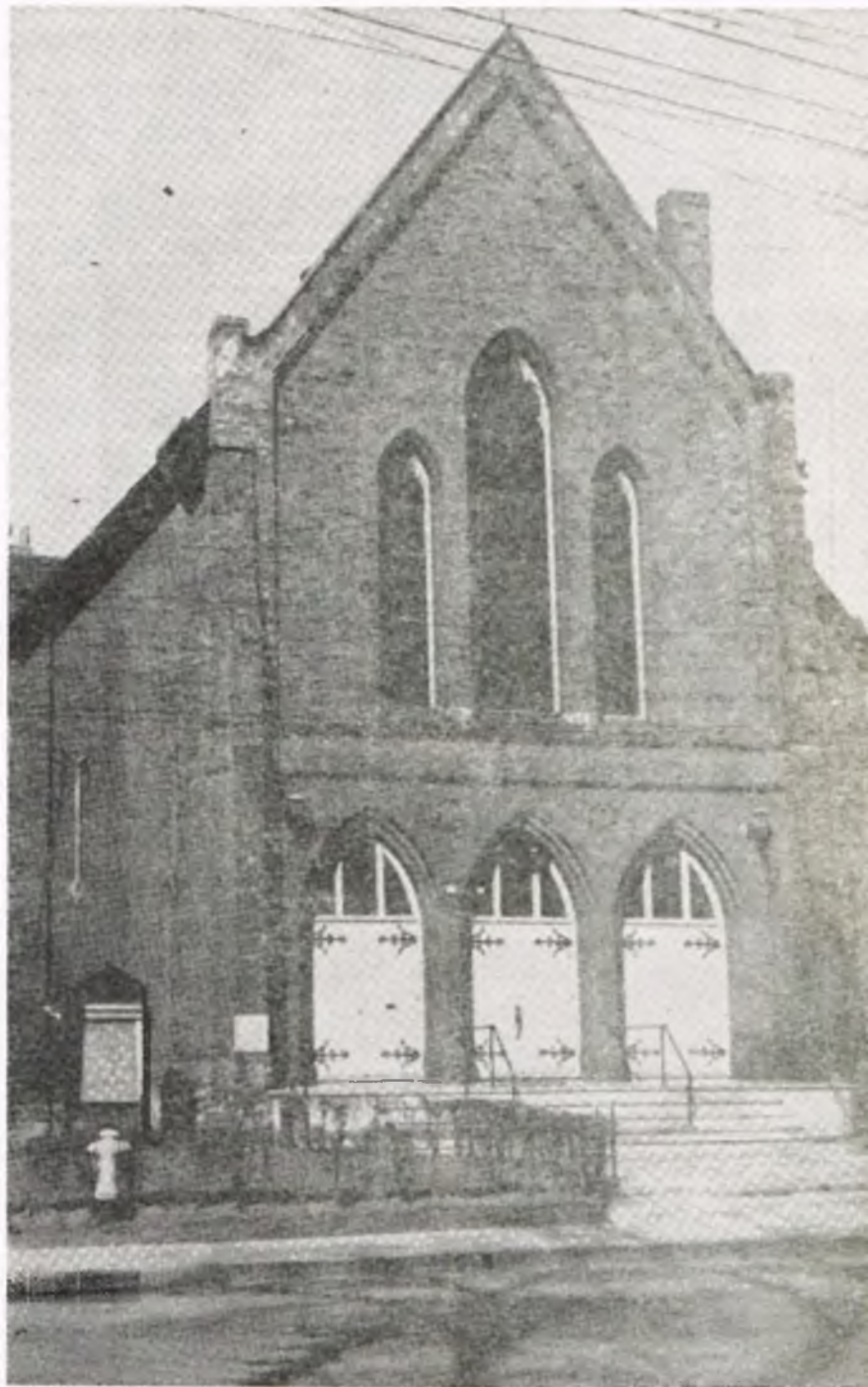
O pokoju trzeba myśleć i mówić jak najczęściej. Dziś ograniczamy się do podwalin tego pokoju, zagrożonych w duszy każdego człowieka przez grzech. Nie może być ładu w takiej rodzinie, w której członkowie przeżywają osobiste dramaty. Tylko ukojone serca mogą tworzyć radosny ład w każdej społeczności, a szczególnie społeczności religijnej. Dlatego Zbawiciel aż trzykrotnie powtarza pokojowe pozdrowienie. Apostołowie otrzymali pokój wewnętrzny, ale Jezus myśli o tych milionach i miliardach wiernych, którzy przyjdą po nich aż do końca świata. Tym ludziom przez wszystkie wieki też będzie potrzebny pokój wewnętrzny i przyjaźń Ojca niebieskiego. Mówi więc Jezus Apostołom: „Jako mnie posłał Ojciec tak i Ja was posyłam: Weźmijcie Ducha świętego, komu odpuscicie grzechy będą odpuszczone, a komu zatrzymacie, będą zatrzymane”. W tym momencie ustanowił Zbawiciel Sakrament Pokoju, a władzę szafowania Bożym przebaczeniem i miłosierdziem, rodzącym pokój w ludzkich sercach, oddał Chrystus swoim wybranym Uczniom i ich następcom — biskupom i kapłanom. Odtąd wszyscy ludzie dobrej woli nie mogą narzekać. Otwarte Serce Zbawiciela gotowe jest zlewać źródła łask kojących ludzkie serca i budzących je do nowego życia — życia nadprzyrodzonego. Sakrament Pokuty jest wspólnym darem wielkanocnym — darem wskrzeszenia ducha. Do każdego człowieka korzystającego z tego daru Chrystus mówił: „Pokój tobie! Pokój mój daję tobie przez posługę kapłana”. Nie będziemy żądać, by Chrystus fatygował się do każdego z nas osobiście w widzialnej postaci jak do apostoła Tomasza. My wierzymy, że nasz Mistrz żyje i nas przeznaczył do wiecznego życia i wiecznego pokoju, „który przewyższa wszelkie pojęcie”, jak uczy święty Paweł. Kiedy więc przeczytamy nasze serca pokutą i żalem, kiedy zaprosimy Zbawiciela do siebie w Komunii świętej, powiemy Mu: „Pozostań z nami Panie i darz nas pokojem teraz i na wieki”.

Ks. A.B.





Fr. dr Józef Niemiński, ordynariusz diecezji kanadyjskiej PNKK  
proboszcz parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Toronto



Kościół pw. św. Jana Chrzciciela w 1953 roku

## Historia zorganizowania parafii PNKK w Toronto

Po I wojnie światowej, w okresie masowej emigracji z Polski (w latach 1924—1930), tysiące naszych rodaków przybyło do Kanady w poszukiwaniu pracy i lepszego bytu. Polaków kierowano wówczas do zachodniej części Kanady, do prowincji Manitoba, Saskatchewan i Alberta, gdzie w większości zatrudniano ich na farmach, w lasach oraz przy naprawie lub budowie nowych linii kolejowych.

Ludzie ci, gdy zorientowali się w stosunkach panujących w Kanadzie, po krótkim stosunkowo pobycie na zachodzie, zaczęli stopniowo przenosić się na wschód, przede wszystkim do prowincji Ontario, gdzie przyciągały ich duże, uprzemysłowione miasta. Najwięcej Polaków skupiło się wówczas w Toronto, którego przemysł dawał duże możliwości zdobycia stałej, lepiej płatnej pracy.

Napływ setek, a później tysięcy Polaków, ożywił Polonię Toronto, umożliwił rozwój istniejących już organizacji świeckich i kościelnych. Przybysze ci, szukając polskiego środowiska, wstępowali w szeregi organiza-

cjne, przede wszystkim garnęli się do Związku Polaków w Kanadzie.

W okresie tym istniał na terenie Toronto szereg organizacji polskich. Reprezentowały one rozmaite kierunki i poglądy, brakowało jednak Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, który by wychowywał młodzież i starszych w duchu religijnym i polskim na dobrych obywateli Kanady. Wówczas to część Polek i Polaków, zdając sobie sprawę z konieczności założenia tej placówki, rozpoczęła starania zmierzające do zorganizowania Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Postanowiono wówczas, ażeby Stanisław Więczkowski porozumiał się listownie w tej sprawie z Biskupem PNKK w Buffalo (USA). Bp Zenon Jasiński z Buffalo w swej odpowiedzi zapewnił, że jest gotów pomóc w zorganizowaniu parafii w Toronto.

W dniu 21 marca 1933 roku bp Zenon Jasiński przybył osobiście, aby w Domu Polskiego Związku Polaków w Kanadzie spotkać się z ludźmi, którzy przyszli posłuchać o celu i idei

Chrzcielnica w Kościele pw. św. Jana Chrzciciela

Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Kilka tygodni później, dnia 4 kwietnia 1933 roku, w anglikańskim kościele pw. św. Macieja, zostało odprawione pierwsze nabożeństwo, na które przybyli: bp Z. Jasiński, ks. A. Walichiewicz i ks. L. Wieheć. Po nabożeństwie wybrano Komitet Parafialny i uchwalono, ażeby parafia PNKK w Toronto była pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela.

W dniu 28 maja 1933 roku obowiązki pierwszego proboszcza objął ks. Piotr Styczyński — pełnił je do dnia 31 lipca 1936 roku.

Początki organizowania się Kościoła były trudne. Przede wszystkim dał się odczuć brak funduszków. Był to przecież okres wielkiego bezrobocia i kryzysu światowego. Jednakże silna wola pionierów PNKK w Toronto, ich ogromne wysiłki i ofiarność zwyciężyły i po kilku latach parafia osiągnęła swój cel.

c.d. na str. 4







dokończenie ze str. 3

W sierpniu 1936 roku mianowany został proboszczem parafii ks. Stanisław Gugul, który zabrał się energicznie do pracy duszpasterskiej. Z jego inicjatywy zakupiono budynek, przebudowano na kościół, salę parafialną i plebanię. Poświęcenia Kościoła dokonał bp Z. Jasiński.

W tym czasie notowano częste zmiany na stanowisku proboszcza.

W grudniu 1947 roku przybył do parafii młody proboszcz ks. Józef Niemiński, który do dnia dzisiejszego spełnia obowiązki duszpasterza. W tym czasie odnotowano najbardziej radosne chwile w życiu parafii: spłacono długi ciążące na budynku parafialnym, zakupiono organy elektryczne i ławki do kościoła, zakupiono nowy budynek kościelny, gdzie obecnie mieści się kościół.

Dzień 15 listopada 1953 roku na długo pozostanie w pamięci wyznawców PNKK w Toronto. Po wielomiesięcznej pracy, po długich wysiłkach został poświęcony nowy kościół pw. św. Jana. Poświęcenia Kościoła dokonał Pierwszy Biskup PNKK, bp Leon Grochowski. Uroczystość ta była jedną z największych polskich uroczystości religijnych, które odbyły się w Toronto. Na uroczystość przybyli współwyznawcy ze Stanów Zjednoczonych oraz z Montrealu, Ottawy, Oshawy, Port Hope, Hamilton i Niagary Falls.

Zorganizowanie i rozwój parafii pw. św. Jana Chrzciciela świadczy o tym, że słowa Hymnu Kościoła, napisane przez św. Biskupa Franciszka Hodura, stały się hasłem wyznawców PNKK w Toronto:

*O bodajem wierni byli,  
O bodaj ten sztandar święty  
Aż do zgonu naszej chwili,  
W duszy, w sercu był rozpięty.*



Towarzystwo Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu w Roku Jubileuszowym 1958

Szanownych Czytelników w kraju i za granicą o nadsyłanie informacji i zdjęć naszych parafii prosi:

**Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza  
Modrzewskiego, ul. Dąbrowskiego 60  
02-561 Warszawa**



Pierwszy ślub w parafii  
pw. św. Jana (1 lipca 1933).  
Walenty Dec  
Felicyja Kozłowska



Ślub Reni Anny Niemińskiej z Laurim Turnbull  
w dniu 28 września 1984 roku.  
Ślubu udzielił ordynariusz diecezji kanadyjskiej  
bp Józef Niemiński







Z uroczystości poświęcenia kościoła w roku 1953

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (935)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

Polonorum (1666—1668). Uprzednio, prawdopodobnie w Szwajcarii, w 1562 roku napisał swoją pierwszą rozprawę teologiczną pt. *Explicatio primae partis primi capituli Evangelistae Ioannis*, czyli *Wykłady pierwszej części pierwszego rozdziału Ewangelii Jana*, w której właściwie już odrzucił dotychczasowe pojmowanie Trójcy św., przyjmując istnienie tylko jednoosobowego Boga i ten pogląd legł też już jako podstawa wypracowanego przez siebie nowego kierunku teologicznego, nazwanego → unitaryzmem, albo też → antytrynitaryzmem. Konsekwencją najbliższą tej zasady było inne zupełnie spojrzenie na Jezusa Chrystusa — podkreślamy tu też, iż Socyn najwyższą wartość wśród dokonań Jezusa Chrystusa widział w Jego zmartwychwstaniu — któremu to poglądowi dał wyraz w książce pt. *De Jesu Christo Servatore*, czyli *O Jezusie Chrystusie Zbawcy* (1594). Już też w 1578 roku chociaż praca ta ukazała się dopiero w 1610 roku, więc już po śmierci autora) Socyn odrzucił tezę o nieśmiertelności Adama przed popełnieniem przez niego i Ewę pierwszego grzechu, jako też dziedziczenie przez ich potomków skutków tego tzw. grzechu pierworodnego, a uczynił to w traktacie pt. *De statu primi hominis ante lapsum*, czyli *O stanie pierwszego człowieka przed jego upadkiem*, chociaż głosił także przekonanie, iż, gdyby pierwszy człowiek nie upadł a był konsekwentnie posłuszny Bogu, Jego woli, Bóg w swojej łasce uczyniłby ludzi nieśmiertelnymi, to znaczy — nie umieraliby. Dowodził Socyn nadto, iż Pismo św. i w ogóle tzw. prawdy wiary należy interpretować zgodnie z zasadami rozumu, prawość zaś człowieka i jego zbawienie warunkował nie tyle zakresem znajomości treści wiary i jej teorii, ile faktycznym postępowaniem człowieka, czyli zgodnością czynów z zasadami etyki. Te i inne poglądy Fausta Socyna rozwinięte i upowszechnione przez jego zwolenników, wykształtowały nowy

kierunek teologiczno-etyczny w światopoglądzie braci polskich i zrodziły tzw. racjonalizm religijny, domagający się poza eksponowaniem w życiu i działaniu religijnym rozumu, również → tolerancji religijnej.

**Socyn Leliusz** — (Sozzini, ur. 1525, zm. 1562) — włoski teolog reformacyjny, stryj → Fausta Socyna, współpracownik → Melanchtona, przebywający też w Polsce i mający kontakt z — braćmi polskimi, wywarł także na nich wpływ swoimi poglądami. Poglądy swoje opublikował również w swoich książkach, spośród których tu należy wymienić następujące: *Dialogus inter Calvinum et Vaticanum* (1612), czyli *Dialog między Kalwinem a Watykańczykiem*; *De Sacramentis*, czyli *O sakramentach* i *De resurrectione corporum*, czyli *O zmartwychwstaniu ciał*.

**Socynianie** — nazywani też nowymi arianami — to członkowie grupy religijnej powstałej wokół działalności i poglądów, w dużej mierze głównie w ramach organizacji braci polskich, → Fausta Socyna i częściowo również → Leliusza Socyna. M.in. uznawali tylko zmartwychwstanie duchowe, którego dostąpią tylko dobrzy, źli będą po sędzie ostatecznym unicestwieni. Najwyższą władzą jest w społeczności religijnej synod, złożony z przełożonych poszczególnych zborów; zbory wybierają sobie starszych i diakonów, natomiast pastorów wybiera synod. Wskutek ostrej działalności kontrreformacyjnej w Polsce zrazu dosyć liczni socynianie poczęli częściowo przechodzić do Kościoła Rzymskokatolickiego, częściowo do Kościołów protestanckich, a również w znacznej mierze wyemigrowali i to przede wszystkim do takich krajów, jak Holandia, Anglia, Niemcy i in., gdzie na ogół przybrali nazwę unitarian lub unitariuszy.



## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### Ósme przykazanie

Rozpoczynamy dziś omawianie ósmego prawa Dekalogu. Obejmuje ono ochronnym ramieniem nie wspomniane jeszcze w naszym cyklu, ale niezmiernie ważne dziedziny ducha ludzkiego: prawdę i godność. Są to wartości niematerialne, ale tak samo człowiekowi potrzebne do życia, jak powietrze, chleb i zdrowie. Dary Boże chronione przez piąte, szóste i siódme przykazanie czynią nas częścią całej ożywionej materii, prawda i godność stanowią na ziemi wyłączną własność człowieka. Żadne inne stworzenia na naszym globie, nawet najbardziej inteligentne, nie przejawiają najmniejszego zainteresowania tymi sprawami. Wrażliwość na prawdę i własną cześć jest nie tylko dowodem tego, że w człowieku istnieje pierwiastek niematerialny, ale też jest miarą rozwoju duchowego, tak w sferze intelektualnej jak też moralnej.

Wszystkie starsze tłumacze-

nia Pisma Świętego, a za nimi katechizmy, podają tekst ósmego przykazania w następującym brzmieniu: „Nie będziesz miał fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu”. Biblia Tysiąclecia zdaje się ograniczać zakaz zawarty w tym przykazaniu do takich wypadków, kiedy występujemy w sprawie bliźniego jako świadkowie: „Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu kłamstwa jako świadek”. Czy tylko w sądzie lub w podobnych do sądowych okolicznościach nie wolno mówić kłamstwa? Czy tam, gdzie nie jesteśmy świadkami w sprawie bliźniego można kłamać bez obawy grzechu? Gdyby ktoś tak sądził wykazałby zupełne niezrozumienie Dekalogu i całego Pisma Świętego. Jak poprzednie przykazania:

„Nie zabijaj i nie cudzołóż”, zabraniają jakiegokolwiek czynu przeciw życiu ludzkiemu, chociaż treść zawiera zakaz skrajnych wyroczeń, podobnie przykazanie ósme swoim brzmieniem mówi przede wszystkim o sytuacji krańcowej, kiedy nasze fałszywe świadectwo mogłoby przynieść bliźniemu straty materialne i moralne. Generalnie jednak domaga się od każdego człowieka umiłowania prawdy i poszanowania dla godności osoby ludzkiej. Kiedyś, gdy nie było sądów w obecnej rozbudowanej formie i nie znano urzędu prokuratora ani obrońcy, wszystko zależało od świadków. Gdy się jeszcze weźmie pod uwagę, że sędziowie kierowali się włas-

nym rozsądkiem, którego nie zawsze mieli w nadmiarze, wtedy najczęściej życie i mienie niewinnie oskarżonych ludzi zależało od prawdomówności świadków. Sędzia w naszych czasach ma do dyspozycji wyniki ekspertyz technicznych, wnikliwe śledztwo. Mimo to, jak ongiś tak i obecnie, najważniejszą rolę odgrywają w procesie świadkowie i z tej racji żąda się od nich przysięgi, że będą mówili prawdę i tylko prawdę. Od takiej przysięgi bywają zwolnione tylko takie osoby, które cieszą się w społeczeństwie opinią nieskazitelnie prawych. Prawda potrzebna jest nam nie tylko w procesach sądowych. Życie byłoby koszmarem, gdyby nie można było wierzyć ludziom, księżkom, mapom, znakom drogowym. Życie społeczne opiera się na zaufaniu, a zaufanie na prawdzie i prawdomówności. Tak zaczyna się nam rysować tematyka kolejnych gawęd poświęconych temu ważnemu dla życia duchowego jednostek i całych społeczeństw przykazaniu, które w formie negatywnej zakazuje kłamstwa, a w formie pozytywnej nakazuje mówienie prawdy i zachowanie dobrego imienia naszych bliźnich. Zajmiemy się więc kwestią prawdy, potem godności osobistej, a także występkami przeciwko tym dobrom, takim jak: kłamstwo, oszczerstwo, obelga, plotka itp. Zastanowimy się jak używać języka, by nie brudzić własnego serca i nie ranić bliźnich. Posłuchamy dobrych rad, jak należy reagować na

fałszywe świadectwa ludzi złych, wypowiedziane pod naszym adresem. Popatrzmy oczywiście na przykład, jaki dał nam w tym względzie nasz Zbawiciel.

Kończąc wstępną katechezę na temat ósmego przykazania Dekalogu, wsłuchajmy się w relację sądu nad naszym Mistrzem. Proces miałby zupełnie inny przebieg, gdyby sędziowie i świadkowie respektowali wolę Boga, zawartą w tym przykazaniu. „Arcykapłani zaś i cała Rada Najwyższa szukali świadectwa przeciw Jezusowi, aby skazać Go na śmierć, ale nie znajdowali. Wielu bowiem świadczyło fałszywie przeciw Niemu, ale świadectwa te nie były zgodne. Na koniec przyszedli dwaj fałszywi świadkowie i rzekli: Ten mówił: Rozwalcie tę świątynię, a ja w trzy dni odbuduję ją. Ale i tak nie było zgodne ich świadectwo. Wtedy wystąpił na środek arcykapłan i zapytał Jezusa: Nic nie odpowiadasz na to, co ci świadczą przeciwko tobie? Ale Jezus milczał. Wówczas ponownie zapytał Go arcykapłan: Czy ty jesteś Chrystus Syn Boży? Ale Jezus rzekł: Jam jest. I ujrzycie Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich. Wtedy arcykapłan rozdarł szaty swoje i rzekł: Na co potrzeba nam jeszcze świadków? Wszak słyszeliście bluźnierstwo. Co się wam zdaje? A oni wszyscy rzekli, że zasługuje na śmierć. Niektórzy zaczęli na niego pluć... Bili go też po twarzy”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1936)

**Sodalicje Mariiańskie** — albo kongregacje — to w Kościele Rzymskokatolickim religijne stowarzyszenia nie zakonne, których członkowie mają sami być gorliwymi naśladowcami świętego życia → Najświętszej Maryi Panny oraz krzewicielami Jej kultu. Twórcą pierwszej takiej społeczności był w 1563 roku jezuita, ks. Jan Leunis, a kontynuatorami w ogóle jezuita. Wszelako od chwili rozwiązania zakonu jezuitów, które miało miejsce w 1773 roku, ten ruch mariologiczny znacznie osłabł i dopiero znowu począł się intensyfikować po ogłoszeniu dogmatów: przez pap. Piusa IX o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Maryi Panny, co nastąpiło w 1854 roku, i o Wniebowstąpieniu Najśw. Maryi Panny, czyli o Jej przyjęciu do nieba wraz z uchwałebnionym już Jej ciałem, a ten dogmat ogłoszony został w 1950 roku przez pap. Piusa XII.

**Sodoma i Gomora** — to miasta, które według Biblii istniały za czasów — Abrahama w Palestynie na brzegach Morza Martwego i które z powodu grzechów, zwłaszcza rozpusty ich mieszkańców (stad — grzechy sodomskie — grzechy w zakresie tym przeciwne naturze) zostały przez → Jahwe spalone ogniem i siarką, a spośród ich mieszkańców został ocalony przy pomocy aniołów tylko → Lot częściowo ze swoją bogobojnie żyjącą rodziną.

**Sokolowski Stanisław** — (ur. 1537, zm. 1593) — ks. rzymskokatolicki, profesor wymowy w Akademii Krakowskiej, ceniony kaznodzieja i autor wielu książek, kazań, polemik. Tu należy wymienić pracę pt. *De verae et falsae Ecclesiae discrimine*. Libri tres, czyli *O różnicy między prawdziwym a fałszywym Kościołem* (książka ta była również przetłumaczona na j. niemiecki i wydana w 1584 i 1586 r. w Kolonii).

**Soferim** — → uczeni w Piśmie; → skrybowie.

**Sofoniasz** — to imię proroka judzkiego, jednego z tzw. proroków mniejszych. Żył i działał w VII w. przed Chr. za panowania króla judzkiego Jozjasza. Szczególnie piętnował ówczesne bałwochwalstwo i przepowiadał nadejście sądnego dnia. Jest autorem księgi Sofoniasza, wchodzącej w skład kanonu ksiąg Pisma św. Starego Testamentu (→ Biblia).

**Sohar** — (hebr.) — księga światła — kabała.

**Sokrates** — (ur. 470/469, zm. 399 przed Chr.) — to sławny i oryginalny filozof grecki, głoszący absolutyzm i intelektualizm etyczny, w którym utożsamiał wiedzę z cnotą, dobro z prawdą. Wśród wielu jego uczniów najbardziej reprezentatywnym jest → Platon, który z kolei wraz ze swoim najbardziej reprezentatywnym uczniem → Arystotelesem, wywarł poważny wpływ na kształtowanie się później filozofii chrześcijańskiej głównie poprzez — św. Augustyna, opierającą się w poważnej mierze na filozofii Platona.

**Sokrates** — (ur. ok. 380 r. w Konstantynopolu, zm. ok. 440 r.) — to prawnik i historyk kościelny, autor *Historii Kościoła* (do 399 roku) jako uzupełnionej i poszerzonej kontynuacji dzieła ojca historii kościelnej i dzieła pod tym samym tytułem, mianowicie → Euzebiusza z Cezarei.

**Solarski Mateusz** — (ur. 1808, zm. 1873) — ks. rzymskokatol., autor m.in. rozprawy pt. *De divinitate Jesu Christi*, czyli *O bóstwie Jezusa Chrystusa*.

**Solipsyzm** — (łac. solus = sam jeden; ipse = sam) — to nazwa skrajnego poglądu, głoszącego iż: 1° w zakresie poznania jedynie prawdziwą rzeczywistością jest tylko sam poznający i poznanie samego siebie, wszystko zaś inne i wszyscy inni są tylko jego własnymi wyobrażeniami, różnymi formami i modyfikacjami swojego ja; 2° w zakresie etycznym ważne są tylko własne osobiste sprawy, własne dobro,





# PROGRAM DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA „POLONIA”

(cd)

## II. WSPÓLPRACA W DZIEDZINIE OŚWIATY

1. Pomoc szkolnictwu polonijnemu i innym instytucjom nauczającym języka polskiego.

Udzielenie pomocy szkolnictwu polonijnemu przy pełnym poszanowaniu jego samodzielności i kształtu dostosowanego do warunków jego działania traktujemy jako jedno z naczelnych zadań naszego Towarzystwa. Pragniemy poszerzyć bezpośrednią współpracę ze szkołami polonijnymi, kursami nauczania języka polskiego, katedrami i lektorami języka polskiego na wyższych uczelniach. W związku z rosnącą ilością szkół państwowych w krajach osiedlenia Polonii, w których istnieje możliwość nauki języka polskiego (a także zdawania go na egzaminie maturalnym), stawiamy przed sobą zadanie dotarcia z ofertą pomocy do różnych typów szkół.

Zamiarem naszym jest poprawienie — w ramach istniejących możliwości — zaopatrzenia szkolnictwa polonijnego oraz innych placówek oświatowych w podręczniki. Naszą stałą troską będzie, aby powołane do tego instytucje zapewniły edycję nowych podręczników dostosowanych do specyfiki nauczania języka polskiego na obczyźnie oraz przygotowały wznowienia wydań dotychczasowych. Podobnie jak dotychczas działania tych instytucji Towarzystwo nasze będzie wspierało udzielając niezbędnej pomocy. Istotną rolę w poprawie zaopatrzenia w podręczniki może odegrać współpraca z polonijnymi instytucjami oświatowymi i nauczycielami.

Wszystkim zainteresowanym nauczaniem w szkołach polonijnych oraz tym, którzy pragną podnieść na wyższy poziom swoje kwalifikacje stwarzamy możliwości udziału w Studium dla Nauczycieli Polonijnych, organizowanym corocznie w Lublinie w Polonijnym Centrum Kulturolno-Oświatowym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i Towarzystwa „POLONIA”. Opierając się na ponad 25-letnich tradycjach organizacji kursów nauczycielskich, koncentrujemy się zarówno na doskonaleniu znajomości współczesnego języka polskiego, jak i metodyki jego nauczania.

Ważną rolę w przekazie treści niezbędnych środowisku szkolnemu będą spełniały czasopisma: kwartalnik dla nauczycieli polonijnych „Wisielka” i miesięcznik „Polonijny Świat Młodych”.

Uwzględniając potrzebę podejmowania — wspólnie z Polonią przedsięwzięć w dziedzinie rozwoju oświaty polonijnej, będziemy organizować polsko-polonijne konferencje poświęcone doskonaleniu metod upowszechniania języka polskiego.

Wyrażamy gotowość ułatwiania nawiązywania kontaktów między szkołami w kraju oraz szkołami polonijnymi. Popierać będziemy inicjatywy zmierzające do nadawania szkołom polskim imion osób, które położyły szczególne zasługi w rozświetlaniu Polski oraz podtrzymaniu więzi środowisk polonijnych z Krajem.

Uwzględniając potrzebę udzielania pomocy metodycznej szkołom polonijnym Towarzystwo zamierza organizować wy-

jazdy doświadczonych pedagogów do środowisk polonijnych w celu nauczania w szkołach polonijnych oraz organizacji kursów podnoszących kwalifikacje zawodowe nauczycieli.

Towarzystwo „POLONIA” troszczyć się będzie, aby umowy o wymianie kulturalnej, zawierane przez rząd polski z poszczególnymi krajami, uwzględniały sprawy nauczania i studiowania języka polskiego.

2. Tworzenie warunków bezpośredniego kontaktu młodzieży polonijnej z krajem pochodzenia

Przyjazd do Polski stanowi najefektowniejszą metodę zapoznania z polską kulturą, wielowiekowym dorobkiem i dniem dzisiejszym naszego kraju. Pragniemy rozszerzyć bezpośrednie kontakty z Polską młodzieży polonijnej, jak i grup działaczy oświatowych. Pragnieniem naszym jest zwiększenie ilości przyjezdnych oraz podniesienie poziomu organizacji i programu ich pobytu w naszym kraju.

Będziemy także stwarzali możliwości organizowania przyjazdów do Polski uczniów szkół polonijnych w celu doskonalenia znajomości języka polskiego i ogólnego poznania kraju w jego zasięgu. Dotyczy to także młodzieży z krajów, w których wakacje szkolne przypadają w okresie polskiej zimy.

Wypróbowaną od wielu lat formą kontaktów z krajem pochodzenia są kolonie dla dzieci polonijnych organizowane w Polsce. Uczestnicy kolonii mają możliwość uczenia się języka polskiego, zwiedzania Polski, bezpośredniego poznania najciekawszych zabytków, spędzenia czasu z polskimi rówieśnikami oraz nawiązania trwałych przyjaźni. Uwzględniając dobre doświadczenia organizacji wspólnego wypoczynku dla większej liczby dzieci, podejmiemy starania o utworzenie stałego ośrodka polonijnego. Tworzyć będziemy także (w wypadku zgłoszenia się zainteresowanych) kolonie o specjalistycznym profilu, np. kolonie profilaktyczno-lecznicze, kolonie z programem sportowym, turystycznym itp.

Dla młodzieży w wieku 16—17 lat Towarzystwo będzie w dalszym ciągu organizować wakacyjne kursy języka polskiego przeznaczone przede wszystkim dla byłych uczestników kolonii letnich oraz uczniów szkół polonijnych. Podczas trwania kursu — oprócz nauki języka polskiego — tradycyjnie realizuje się bogaty program z dziedziny kultury, sportu i rekreacji. Zamierzeniem naszym jest przyjmowanie grup absolwentów lub uczniów określonej szkoły polonijnej.

Towarzystwo nasze będzie nadal rozwijać cieszące się dużą popularnością w środowiskach polonijnych Szkoły Letnie Kultury i Języka Polskiego, które od 15 lat organizujemy wspólnie z wyższymi uczelniami. Najbogatsze tradycje i duży dorobek dydaktyczno-naukowy i organizacyjny posiadają Szkoły Letnie Kultury i Języka Polskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W oparciu o dorobek tych właśnie Szkół będziemy wzbogacać program oraz doskonalić formy i metody jego realizacji. Będziemy organizować szko-

ły odpowiadające nowym potrzebom. I tak — obok szkół z językiem wykładowym angielskim — utworzone zostaną szkoły z językiem wykładowym niemieckim i francuskim. Planujemy zorganizowanie Szkoły Letniej koncentrującej się na zagadnieniach prawnych, społecznych i ekonomicznych Polski współczesnej oraz szkoły z programem sportowym. W dalszym ciągu rozwijane będą kursy sztuki polskiej oraz kursy ekonomiki i handlu zagranicznego.

## III. KSZTAŁCENIE MŁODZIEŻY POLONIJNEJ W POLSCE

Kształcenie młodzieży polonijnej w kraju przyczynia się do podnoszenia jej poziomu intelektualnego, stanowiąc jedną z przesłanek awansu społeczno-zawodowego w krajach osiedlenia. Towarzystwo „POLONIA” docenia tę formę pomocy dla uzdolnionej młodzieży polonijnej i podejmuje dalsze starania mające na celu zwiększenie jej zasięgu. Zapewniamy pomoc młodzieży polonijnej w podejmowaniu studiów w Polsce na różnych kierunkach: technicznych i wychowania fizycznego. Towarzystwo „POLONIA” pragnie dobrze spełniać swoją funkcję rzecznika studentów polonijnych wobec władz uczelni i szkolnictwa wyższego w Polsce, pragnie ułatwić im aklimatyzację w polskich uczelniach i pomagać w rozwiązywaniu ich bytowych problemów. W wypadku osób znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej, a rokujących dobre wyniki w nauce Towarzystwo „POLONIA” będzie zabiegało o przyznanie im stypendiów rządu PRL.

W celu wyróżnienia najlepszych polonijnych absolwentów polskich uczelni Towarzystwo postanowiło ufundować nagrodę im. Marii Curie-Skłodowskiej — w 50 rocznicę śmierci tej wielkiej Polki, uczczonej o światowej sławie.

Pragniemy rozszerzyć kontakty z polonijnymi absolwentami polskich wyższych uczelni. Osobom tym dostarczać będziemy bieżących informacji o życiu szkół wyższych w Polsce, podejmowanych pracach badawczych, proponujących zarazem utrzymanie kontaktów zawodowych i cykliczny udział w imprezach organizowanych w Polsce.

## IV. ORGANIZOWANIE IMPREZ SPECJALISTYCZNYCH I TURYSTYKI DLA MŁODZIEŻY

Uczestnikom wszystkich imprez organizowanych w okresie letnim w Polsce stwarzać będziemy możliwość spotkania się i wymiany poglądów i doświadczeń poprzez organizowanie kilkudniowych wspólnych imprez. Umożliwi to nawiązywanie kontaktów między poszczególnymi środowiskami oraz przyczyni się do kształtowania międzypokoleniowych i międzyśrodowiskowych więzi wśród Polonii. Przy organizowaniu tych imprez wykorzystane zostaną dotychczasowe dobre doświadczenia w tej dziedzinie.

Dla rozbudzenia w młodzieży polonijnej zainteresowania krajem pochodzenia będziemy dążyć do rozwoju młodzieżowej turystyki polonijnej do Polski, stwarzając warunki bardziej odpowiadające zapotrzebowaniu tej grupy wiekowej Polonii.

Z myślą przede wszystkim o młodzieży będziemy dążyć do włączenia do krajowego kalendarza imprez turystycznych stałej imprezy polonijnej z zakresu turystyki kwalifikowanej (specjalistycznej). Tę formę turystyki proponować będziemy przede wszystkim młodzieży uczestniczącej w masowych imprezach Towarzystwa „POLONIA” (festiwale, igryzka). Pragniemy zapewnić rezerwę pewnej ilości miejsc dla przedstawicieli Polonii w różnych imprezach turystyki kwalifikowanej organizowanych w kraju.

Towarzystwo nasze będzie nadal propagować zdobywanie Polonijnej Odznaki Sportowej oraz podejmie starania o ustanowienie Turystycznej Odznaki Polonijnej. (cdn)



# Miły Gość w Polsce



Bp Tadeusz Majewski — zwierzchnik Kościoła  
i bp dr J. Niemiński — Gość z Kanady  
na tle przekazywanych darów serca  
od ofiarodawców zza Oceanu

30 stycznia br. na pokładzie polskiego samolotu LOT z Montrealu przyleciał do Polski Ks. Biskup Dr Józef NIEMIŃSKI — Ordynariusz Diecezji Kanadyjskie Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Toronto.

Celem wizyty było wzięcie udziału, jako delegat Biskupów Unii Utrechckiej wraz z em. Arcybiskupem Marinusen KOKIEM z Holandii i Biskupem Nikolausem HUMMELEM z Austrii, w rozmowach pomiędzy Zwierzchnimi Władzami Kościoła Polskokatolickiego a Starokatolickim Kościołem Mariawitów.

Dostojnego Gościa na lotnisku przywitani Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego Biskup Dr Wiktor WYSOCHAŃSKI — Prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

10 lutego Biskup Józef NIEMIŃSKI wziął udział w koncelebrowanej Mszy Św. w katedrze polskokatolickiej pw. Św. Ducha w Warszawie, gdzie przekazał pozdrowienia od bratniego Kościoła w USA — od Pierwszego Biskupa Franciszka ROWIŃSKIEGO, od Biskupów i naszych Braci zza oceanu, oraz wygłosił piękne kazanie „o zasiewie ziarna...” oparte na Ewangelii z niedzielnej Mszy Św. (Łk 8, 4—15) Słowa Biskupa głęboko zapadły, jak Boży posiew, w sercach słuchaczy.

Po Mszy Świętej Ksiądz Biskup — Gość — wymienił przyjacielskie rozmowy z wiernymi w sali parafialnej im. Biskupa Franciszka HODURA.

W dniu 13 lutego w siedzibie Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego odbyło się miłe spotkanie Biskupa Dr. J. NIEMIŃSKIEGO z biskupami i duchowieństwem polskokatolickim oraz z przedstawicielami służby zdrowia z różnych ośrodków medycznych, którym Dostojny Gość z Kanady przekazał 60.000 sztuk strzykawek z igłami tzw. „jednorazówek” zakupionych z ofiar wiernych bratniego Kościoła za oceanem.

Dla służby zdrowia w Polsce był to bardzo cenny dar serca ludzi dobrej woli z którego skorzysta tysiące potrzebujących opieki szpitalnej.

Przy okazji należy wspomnieć, że nie jest to pierwsza akcja pomocy zorganizowana przez Księdza Biskupa Dr. J. NIEMIŃSKIEGO. W ciągu ostatnich lat dzięki aktywnej Jego działalności wśród ofiarodawców polonijnych zostało przekazanych do Polski wiele pomocy medycznej na sumę kilkudziesięciu tysięcy dolarów amerykańskich.

Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, dziękując w imieniu obdarowanych staropolskim „Bóg zapłać”, zapewnił, że pamięć modlitewna i radość z odzyskanego zdrowia czy ulgi w cierpieniu niech będą wyrazem wdzięczności i podzięki za „dar serca”.

R.D





**Podziękowanie** za przekazane medykamenty z Kanady bp. J. Niemińskiemu przekazują przedstawiciele Służby Zdrowia



**Bp dr J. Niemiński** z uczestnikami spotkania w siedzibie Rady Synodalnej



**Mily Gość z Kanady** w towarzyskiej rozmowie w siedzibie Rady Synodalnej z przedstawicielami Służby Zdrowia i z duchownymi naszego Kościoła



# SAFONA

## i inne



Na koniec VI wieku p.n.e. przypada twórczość poetki z Argos — Telezilli. Ta młoda, pełna uroku dziewczyna dała się poznać także jako nieustraszone obrońca swej ojczyzny, kiedy to w 510 r. p.n.e. chwyciła za broń, by odeprzeć wraz z innymi kobietami atak wojsk spartańskich pod wodzą króla Kleomenesa. W jakiś czas później — jak podaje Sokrates — te same kobiety wyparły z Pamfiliakonu drugiego króla Sparty, Demaratosą. Ich śmiałe i pełne determinacji wystąpienie znalazło uznanie w oczach wielkich mężów starożytności. Pisali o nim Plutarch i Sokrates, zaś społeczeństwo Argos uczciło bohaterski czyn swych niewiast wznosząc posąg Aresa — boga wojny — jako symbol ich bezprzykładnego męstwa.

Wiekopomnym okazał się czyn Telezilli, skoro aż w XVI wieku ery nowożytnej pisał o niej sam Jan Kochanowski:

*„Nie tylko nauczonym sławna rymem swoim  
Dziwuiem się i sercem i uczynkom twoim,  
Cnotliwa Telezillo, bo gdyś usłyszała,  
O wielkiej swych porażce, wnetęś broń porwała,  
A twym śmiałym przykładem wszystka płeć  
niewieścica*

*Rzuciła się za tobą, i nie dałaś weścica  
Nieprzyjaciółom srogim w miasta, choć*

*zwalczone:*

*Przeto twe imię będzie na wieki pomnione.”*

Jako poetce najbliższe były Telezilli tematy religijne. Jej autorstwa są hymny na cześć Apollina i Artemidy, a także Demeter, Macierzy bogów. Niestety, większość wierszy poetki z Argos przetrwała jedynie we fragmentach i tylko na ich podstawie możemy oceniać skalę jej talentu.

Podobnie rzecz się ma z twórczością Praksilli z Sikionu. Poetka ta, żyjąca w V w. p.n.e. w niczym nie ustępowała umiejętnościami swej rywalce z Argos. Rozmaitość tematyki i śmiałość w wypowiedaniu myśli wskazują na jej nieprzeciętną osobowość. Praksilla potrafiła w umiejętny sposób łączyć tematykę mitologiczną z lokalnymi wierzeniami ludowymi. Poetka ta w niczym nie przypomina jednak swych wielkich poprzedniczek, jej twórczość stanowi raczej przejście do epoki hellenistycznej, kiedy to społeczeństwo greckie, nie dostrzegając (być może świadomie) konfliktów i sprzeczności świata, w jakim żyło, i zamykało się w kręgu spraw własnych, literatura zaś nie dopuszczała do zajmowania się wielkimi zagadnieniami, zwracając się raczej w stronę codziennych problemów jednostki. Te tendencje nie pozostawały oczywiście bez wpływu na formę uprawianej literatury. Przeważały więc formy krótkie, najczęściej były to wierszyki, epigramy, w których obok mężczyzn celowały także kobiety. Przykładem może być tu twórczość Nossis czy

Anite, mogących śmiało konkurować w poetyckiej sztuce z niejednym poetą.

W kręgu poetek greckich na uwagę zasługuje najmłodsza, bo zaledwie dziewiętnastolatka w chwili śmierci, Erynną.

Marzyła o sławie Safony, ale tradycyjne surowe wychowanie nakazywało jej pracę jedynie przy warsztacie tkackim, ponadto przedwcześnie śmierć położyła kres prawdziwemu powołaniu dziewczyny. Mając świadomość swej krzywdy z racji obowiązującego w jej domu prawa wychowania i kształcenia, Erynną niejednokrotnie dawała temu wyraz. W całości zachowany do naszych czasów poemat „Wrzecziono” pozwala wnosić o przeżywanych przez nią rozsterkach. Określa też skalę talentu Erynną, która jako pierwsza opiewała w poezji narzędzia pracy, nie mówiąc już o tym, że w epigramach swoich wprowadziła nowy motyw — pochwałę portretu, a także stworzyła nowy rodzaj epigramu, tzw. epigram zwierzęcy.

Pisząc o greckiej twórczości kobiecej nie sposób pominąć roli, jaką odegrała w historii kobiety hellenistycznej, Lokryda, zwana inaczej Lokris. Kraj ten położony w Grecji środkowej u wybrzeży Zatoki Eubejskiej, respektował dłużej niż inne kraje prawo macierzyńskie, dzięki czemu położenie speficzne kobiety lokryjskiej było znacznie korzystniejsze niż w innych poleis.

Obowiązywanie prawa macierzyńskiego miało także inne pozytywne (poza obyczajowymi) skutki. Oto np. w Lokroi w Italii, przejawiająca się w formie wykształcenia i wychowania niezależność kobiet, ujawniła talenty wielu liczących się wówczas poetek. Były nimi: poetka liryczna Theano, pisząca pod koniec IV w. p.n.e., Alkinoe z Thronian lokryjskiego (koniec III w. p.n.e.) oraz wspomniana już epigramatistka Nossis (IV—III w. p.n.e.). Wiersze tej ostatniej zachowały się niemal w całości. W przeważającej części są to epigramy na portrety kobiece, na ofiary składane boginiom przez kobiety lub epigramy o motywach erotycznych.

Dopiero w IV i III w. p.n.e. na poetyckie forum wkraczają Ateny. Niestety zachowany krótki fragment wiersza poetki ateńskiej — Hedyle — nie daje pełnego obrazu i tak skromnego dorobku Aten w tej dziedzinie.

Znacznie więcej można powiedzieć o Anite z Tegei (III w. p.n.e. poetce uznawanej za założycielkę szkoły peloponeskiej, z której wywodzą się znani poeci epigramatyczni Mnasalkos, Nikiasz i Pamfilos. Anite uchodzi ponadto za prekursorkę poezji bukolicznej, pasterskiej. Współcześni Anite z Tegei uważali jej poezję także za liryczną, meliczną i dytyrambiczną, niewykluczone więc, że i te gatunki poezji były przez nią uprawiane.

W epoce cesarstwa rzymskiego poezja kobieca nie może poszczycić się wielkimi osiągnięciami. W I w. p.n.e. pojawia się imię poetki lokryjskiej Mellino, autorki „Ody”, wysławiającej potęgę Rzymu. Kroniki wymieniają ponadto imiona Teosebei, Julii — Balbilli oraz Cecyli i Trebuli. Ich twórczość (nienajwyższego zresztą lotu) nie doczekała naszych czasów.

Tak więc w greckiej poezji kobiecej, pomimo niezaprzeczalnych wartości poezji Korynny i Telezilli, a także Nossis i Anite, zdecydowane pierwszeństwo przypada Safo.

Poza Grecją również i Rzym miał na tym polu swoje zasługi. Nie były one liczne. Literatura rzymska jako godne uwagi wymienia dwie poetki: Sulpicję, żyjącą w czasach Oktawiana Augusta i Sulpicję żyjącą w czasach Domicjana. Obie znane były jako autorki przede wszystkim wierszy miłosnych. Młodszej z nich przypisuje się także satyrę.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA



data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	Fakty, wydarzenia
1524—1525	Niemcy	Tzw. wojna chłopska — antyfeudalne powstanie chłopskie. Powstańcy domagali się zniesienia poddaństwa i świadczeń feudalnych. Przywódcą radykalnego odłamu, żądającego całkowitej równości społecznej przez realizację Królestwa Bożego na ziemi był Thomas Münzer. Powstanie zostało stłumione, Münzer ścięty.
1526	Niemcy	Początki Kościoła luterańskiego.
1526—1528	Polska	Gruntowna reforma monetarna, wprowadzająca system złotowy: złoty polski=5 szóstaków=10 trojaków=30 groszy. Grosz=2 półgroszki=3 szelągi=6 ternarów=12 denarów. Zaczęto też bić polskie złote dukaty czyli czerwone złote (1 dukat=3,5 grama złota).
1527	Szwecja	Luteranizm religią panującą w Szwecji.
1529	Polska	Wcielenie Mazowsza do Korony po śmierci dwóch ostatnich książąt mazowieckich z linii Piastów (na sejmie, zwołanym po raz pierwszy w Warszawie).
1530	Polska	Koronacja Zygmunta Augusta, syna Zygmunta I Starego i Bony. Koronowany za życia ojca, faktycznie panował od roku 1548. Starł się utrzymać tolerancję religijną, dążył do ścisłej unii polsko-litewskiej. Duże znaczenie przywiązywał do sprawy dostępu Polski do morza i do organizacji floty. Za jego panowania przyłączono do Polski Inflanty. Jego rządy to czasy rozkwitu Odrodzenia polskiego.
1532	Włochy	<i>Il Principe (Książę)</i> Niccolò Machiavellego — traktat polityczny, będący wykładem sztuki rządzenia przy użyciu podstępny (makiawelizm).
1532	Anglia	Małżeństwo Henryka VIII z Anną Boleyn; urodziny Elżbiety.
1532—1564	Francja	<i>Gargantua i Pantagruel</i> François Rabelais — monumentalne dzieło, którego postacie wywodzące się z tradycji ludowej, wyszydają społeczność i instytucje średniowieczne i przedstawiają obraz społeczeństwa utopijnego.

A. Dürer, „Szatan wtrącony do czeluści”, z cyklu drzeworytów „Apokalipsa”, 1497 r.



### Teatr narodowy i jego twórca

Za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego i z jego inicjatywy w roku 1765 rozpoczął działalność pierwszy zawodowy i stały zespół aktorów polskich, tworzących Teatr Narodowy. Stało się to za sprawą Wojciecha Bogusławskiego, utalentowanego aktora, reżysera, organizatora i autora sztuk teatralnych, który też inspirował powstanie teatrów narodowych w innych miastach Polski. Dlatego też jemu właśnie słusznie należy się tytuł „ojca sceny polskiej”.

Wojciech Bogusławski pochodził z rodziny szlacheckiej spod Poznania. Kształcił się konwikcie pijarskim w Warszawie, a z teatrem zetknął się na dworze biskupa krakowskiego Sołtyka. Teatrowi poświęcił kilkadziesiąt lat swego życia, największe zasługi ponosząc jako jego organizator. Był przez trzydzieści lat dyrektorem teatrów w Warszawie, Wilnie, Lwowie; powołał do życia scenę polską w kilku ośrodkach. Utrwalił jej byt walcząc z konkurencją trup cudzoziemskich, wychował też całe pokolenie aktorów. Był też założycielem pierwszej polskiej szkoły dramatycznej, w Warszawie w roku 1811.

Wojciech Bogusławski był również autorem kilkudziesięciu sztuk teatralnych, głównie przeróbek i przekładów z Moliera, Lessinga, Diderota czy Beaumarchais'a, tworzonych w trosce o atrakcyjny repertuar teatralny w języku polskim. Wśród jego własnych utworów nadzwyczajną wręcz popularność zyskał wodewil *Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale*, z muzyką J. Stefaniego, wystawiony 1 marca 1794 r., w przeddzień powstania kościuszkowskiego. Wodewil ten obliczony był na wzbudzenie powszechnej sympatii dla chłopów, bohaterów nadchodzących wydarzeń. Po raz pierwszy w literaturze polskiej lud wiejski wystąpił jako samodzielnie działająca grupa. Śpiewki wzywające do walki o wolność, wplecione w tekst, pełne są aluzji politycznych, aktualizowanych przez samego autora w miarę upływu czasu i zmieniających się sytuacji. *Henryk VI na łowach* natomiast to pierwsza polska komedia historyczna, napisana prozą, ze wstawkami do śpiewu, propagująca ideę równości stanów.

Całą swą działalność teatralną opisał Bogusławski w *Dziejach teatru narodowego*.

Założony przez Bogusławskiego Teatr Narodowy to zespół opero-baletowo-dramatyczny. Jego pierwsze publiczne przedstawienie odbyło się 19 listopada 1765 r. w budynku tzw. Operalni II, zbudowanym w 1748 r. Byli to *Natreci* Józefa Bielawskiego, pozbawiona specjalnej literackiej wartości przeróbka z Moliera, napisana na zamówienie Stanisława Augusta.

Zespół Teatru Narodowego pod dyrekcją Wojciecha Bogusławskiego, a później Ludwika Osińskiego, grał w latach 1779—1883 w gmachu przy pl. Kra-

sińskich. Skupiła się wokół niego cała plejada zdolnych twórców, głównie komediopisarzy, z Franciszkiem Zabłockim, Franciszkiem Bohomolcem, Julianem Ursynem Niemcewiczem. *Fircyk w zalotach* Zabłockiego, *Powrót poła* Niemcewicza, a także *Krakowiacy i Górale* czy *Henryk VI na łowach* samego Bogusławskiego weszły od tej pory na trwałe do polskiego repertuaru teatralnego i grane są w wielu teatrach po dziś dzień.

Teatr polski okazał się instytucją niezwykle żywotną i być może dlatego przetrwał rozbiory. W dobie zaborów odgrywał też, zwłaszcza w Warszawie i Krakowie, wielką rolę jako ognisko narodowej kultury. Ze sceny padało polskie słowo, wyparte z urzędów, stopniowo wypierane ze szkół.

W roku 1821 władze carskie zmieniły nazwę „Teatr Narodowy” na „Warszawskie Teatry Rządowe”. Była to instytucja działająca aż do 1915 r. pod nadzorem Dyrekcji (mianowanej przez cara), a w jej skład wchodziły zespoły opery, baletu i dramatu Teatru Narodowego, w tym również od 1833 Rozmaitości — zespół dramatyczny założony w 1829 r. jako filia Teatru Narodowego. Później do Warszawskich Teatrów Rządowych przyłączono również zespoły operetki i farsy.

W roku 1833 otwarto w Warszawie Teatr Wielki, wzniesiony według planów Corazziego. Stał się on siedzibą trzech zespołów Teatru Narodowego: opery, baletu i dramatu. Przedstawienia odbywały się w trzech pomieszczeniach: w sali „wielkiej” (operowej), „małej” — Rozmaitości oraz w wykorzystywanych na cele teatralne Salach Redutowych.

Po pożarze, jaki w 1919 roku strawił „małą salę”, została ona odbudowana i w 1924 r. wróciły do niej Rozmaitości, otrzymując oficjalnie aktualną do dziś nazwę Teatr Narodowy.

ed

Wojciech Bogusławski — pamiąg przed Teatrem Narodowym





### Spotkanie z

# WANDĄ POLAŃSKĄ

## Gwiazdą Polskiej Operetki

*„Niebawem po przyjeździe do Warszawy brała udział we wznawianej wówczas „Miss Polonii” Sarta. Od tego czasu stała się niewątpliwą „Miss Operetki”.*

Dzisiejsze spotkanie z gwiazdami scen polskich rozpoczęliśmy fragmentem niedawno wydanej książki Wacława Panka pt. „Kariery i legendy. Szkice o artystach polskiej sceny muzycznej” (Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych. Warszawa 1984), której jeden z rozdziałów poświęcony jest Wandzie Polańskiej — jednej z najwybitniejszych polskich artystek operetkowych.

Pani Wanda Polańska — uznana jednogłośnie przez publiczność i krytyków za Gwiazdę Polskiej Operetki (z uwagi na Jej wspaniałą, mocny głos, znakomite aktorstwo i wdzięk) — nie występuje obecnie w Warszawskiej Operetce. Zniknęła z oczu warszawskiej publiczności, jak przysłowiowy sen złoty. A przecież — jak pisano — kiedy Polańska zjawiała się na scenie, cały spektakl nabierał tempa i życia. Odszukaliśmy jednak Gwiazdę Polskiej Operetki i poprosiliśmy ją o chwilę rozmowy.

— Pani Wando! Nasi Czytelnicy pragną się przede wszystkim dowiedzieć, dlaczego tak znakomita artystka, jak Pani, zniknęła ze sceny? Na temat Pani odejścia „chodzili” różne wieści po Warszawie. Myślę, że zwracając się bezpośrednio do Pani w tej sprawie, uzyskamy jakąś wiarygodną informację.

— Ależ ja wcale nie zniknęłam! To, że odeszłam z Teatru na Nowogrodzkiej, nie znaczy wcale, że zniknęłam. Muszę Pani powiedzieć szczerze, że po odejściu z tego Teatru narodziłam się jakby na nowo, wyzbyłam się wszelkich stresów, nerwowości związanej z pracą w Teatrze, który — zwłaszcza ostatnio — nie odpowiadał mi ze względów repertuarowych. Wtedy, kiedy odeszłam, najważniejszą częścią składową Teatru był balet. W ostatniej sztuce, którą grałam — a była to operetka Frimla „Rose Marie” — zostałam obsadzona w trzecioplanowej roli. Na moją interwencję rola ta została rozbudowana przez tzw. wstawki muzyczne, dzięki czemu mogłam śpiewać (bo przecież moim głównym atutem jest właśnie śpiew!). Zagrana przeze mnie mała rola została zauważona przez publiczność, czego dowodem było m.in. to, że w II akcie trzykrotnie bisowałam, śpiewając arię Jima. Koledzy z Teatru byli tym nawet zaskoczeni, gdyż nic podobnego do tej pory nie zdarzało się na scenie tej Operetki. Kiedy została zmieniona Dyrekcja Operetki Warszawskiej, z początku nawiązano ze mną kontakty i kilka razy grałam gościnnie rolę Jane w „Rose Marie”. Publiczność bardzo się ucieszyła, kiedy mnie zobaczyła ponownie na scenie i przywitała mnie ogromnymi brawami. „Poszła” nawet wieść po Warszawie — zresztą była tzw. „zajawka” w „Życiu Warszawy”, że Polańska znów jest w Operetce. Wszyscy przyjęli to, jako mój powrót do Operetki. Potem dyrektor Pietruski zaproponował mi udział w przedstawieniu „Księżniczka czardasza” Kalmana. Ja miałam grać rolę Sylwy, Edwina miał grać Janusz Zełobowski, Feriego — Mieczysław Wojnicki, zaś księżnę Anhildę von Lippert-Weylersheim miała grać Beata Artemska.

— Co za wspaniały zestaw aktorski!

— Tak, rzeczywiście wspaniały. Dyr. Pietruski poinformował nas, że przedstawienie „Czardaszi” w tym składzie będzie traktowane, w pewnym sensie, jako jubileusz Beaty Artemskiej i Mieczysława Wojnickiego, że ma być to przedstawienie bardzo uroczyste. W tym celu zostali zaangażowani realizatorzy węgierscy, którzy przyjechali do Warszawy. Zaprojektowano nawet kostiumy i trwały próby. Wę-



Główna rola w „Wesołej wdówce” Lehara

grzy bardzo się cieszyli, że mogą pracować z takimi artystami, jak właśnie ja, Wojnicki czy Artemska. Wyobrażam sobie, jak wspaniale zagrałaby Artemska rolę starej księżnej, jaki sukces by odniosła w tej roli! Rozniosła by ona swym niebywałym temperamentem scenę! (I tak powinno być!). Cieszyliśmy się ogromnie ze swych ról i pracowaliśmy nad nimi. I oto nagle, proszę sobie wyobrazić moje zdumienie — otrzymałam propozycję od dyr. Pietruskiego, że rolę Sylwy musi grać inna artystka (zatrudniona od dawna w Operetce, o której przedtem nie chciałam nawet słuchać), gdyż otrzymał w tej sprawie „ważny telefon”. Przyjęłam to do wiadomości, odpowiadając jednocześnie, że ja mogę grać tę rolę jako druga lub trzecia, ponieważ występuję gościnnie. Pragnę tutaj podkreślić, że swój powrót do stołecznej Operetki traktowałam bardzo poważnie, w związku z czym odmówiłam 2 swoich wyjazdów zagranicznych (bardzo intratnych) do USA i Wielkiej Brytanii. Zostałam w Warszawie, chodziłam na lekcje (zresztą robię to do dnia dzisiejszego, kształcę głos bez przerwy, czuwam nad jego emisją i sama się kontroluję). Można więc wyciągnąć z tego jeden wniosek, że bardzo mi zależało na powrocie do Operetki Warszawskiej. Wracając jednak do „Czardaszi”, dowiedziałam się od dyr. Pietruskiego, że — nie tylko — nie zagram roli Sylwy, ale i Beata Artemska nie zagra roli starej księżnej, gdyż tę właśnie rolę mnie zaproponował! Zapytałam: Jak Pan ma zamiar „załatwić” tę sprawę z Beatą? Byłyśmy przecież zaprzyjaźnione, cieszyliśmy się na te role — każda pracowała nad swoją. I tak to się właśnie stało: odmówiłam grania w „Księżniczce czardasza”. W świat „poszła” wieść, że odmówiłam udziału w „Czardasze”, lecz nie wyjaśniono: dlaczego i czego odmówiłam? Pragnę więc wyjaśnić tę sprawę. A więc — po pierwsze: odmówiłam roli starej księżnej, którą miała grać Beata Artemska (bo nie ma drugiej takiej osoby w Polsce, ani Europie, która powinna tę rolę grać!) i miał to być jej jubileusz. Po drugie: zaproponowałam nawet, że mogę zaśpiewać rolę Sylwy za darmo, gdyż bardzo mi na tym występie zależało.

— Szło więc o zwykłą lojalność w stosunku do kolegów, konkretnie — Beaty Artemskiej.

— Szanowaliśmy stare, dobre zwyczaje aktorskie. Nieprawdą też jest, jakobym zażądała tak wysokiego honorarium za swój gościnny występ, że Dyrekcja nie była w stanie mi zapłacić. Powtarzam raz jeszcze: zaproponowałam, że mogę zaśpiewać nawet za darmo. Tak bardzo zależało mi, żeby śpiewać w Teatrze. Niestety, cała sprawa nie została załatwiona po naszej myśli. Wycofałam się cicho z Operetki na Nowogrodzkiej, tak samo, jak cicho odeszłam ze sceny.

— Pani odejścia bardzo żałują również artyści występujący aktualnie w stołecznej Operetce.

— Mam troszkę pretensji może nie do Zespołu Teatru — bo każdy przecież chce pracować — ale do „publiczności”. Bo jeśli „publiczność” twierdzi, że odczuwa się brak mojej osoby na scenie, to dlaczego nie interweniuje w tej sprawie do władz naszej kultury? Na



spotkaniach z publicznością, jakie często miewam podczas swych koncertów, padają pytania: dlaczego pani nie śpiewa na Nowogrodzkiej? Cóż mogę odpowiedzieć? Nie śpiewam ani ja, ani Wojnicki, ani też wielu innych wspaniałych kolegów. Nie mogę tego pojąć, że pod okiem władz centralnych naszej kultury mogła zaistnieć podobna sytuacja w stołecznym Teatrze Muzycznym, że odejście z Operetki takiej grupy ludzi, z takim dorobkiem i takimi nazwiskami (ludzi, którzy jeszcze kilkanaście lat powinni być na tej scenie), pozostało bez echa!

— Czy bez echa? Odejście tylu znakomych artystów mocno zaważyło na poziomie artystycznym warszawskiego Teatru Muzycznego. Nie jest to tylko moje zdanie, lecz opinia ogółu widzów.

— W każdym Teatrze Muzycznym powinny być 3 pokolenia: artyści młodzi, artyści w średnim wieku oraz ludzie zasłużeni dla kultury, którzy stanowią legendę tego teatru — zwłaszcza Operetki! Właśnie Operetka jest tym specyficznym gatunkiem sztuki, który jest owiany legendą, a starsze i średnie pokolenie artystów utrzymuje legendę Teatru, podtrzymuje tradycje starej, dobrej Operetki! Ludzie ci się kłaniają, znają dobre maniery i zwyczaje (mówią: proszę, przepraszam, dzień dobry — czego nie mówią teraz — niestety — młodzi ludzie).

Młodzi np. nie wiedzą o tym, że na scenę nie wchodzi się w nakryciu głowy, bo to jest dla artysty — świątynia. Ale cóż zrobić? Od kogo mają teraz uczyć się młodzi? Ja uczyłam się tego od średniego pokolenia. Ale cóż zrobić? Od kogo mają teraz uczyć się młodzi. Przecież nas — czyli średniego pokolenia — nie ma w Operetce! Tracą na tym wiele młodzi artyści. Operetka powinna być zbudowana właśnie na starszym i średnim pokoleniu — to są filary Teatru Muzycznego. Oni kształtują styl i poziom Operetki stanowią wzorzec. Niestety, Dyrekcja Operetki Warszawskiej nie dostrzega tego.

Jest mi bardzo przykro, ale muszę stwierdzić, że Teatr na Nowogrodzkiej jest w obecnej swej postaci Teatrem niedobrym! Nie jest to na pewno wina artystów obecnie tam występujących. Nie chcia-



W „Miłości szejka” występowali: Wanda Polańska i Mieczysław Wojnicki

łabym tu obrazić młodych, nowych kolegów ze stołecznej Operetki, którzy przecież muszą grać w Teatrze, ale powinni oni pracować pod odpowiednim kierunkiem, szkoleni przez mistrzów. W przeciwnym wypadku nic z tego nie będzie. W Teatrach Muzycznych na całym świecie ceni się artystów. Występowałam wiele razy w USA, Kanadzie, w Europie. W Operetce Moskiewskiej byłam stałym gościem i widziałam, jak ogromnie poważają się tam artystów! W ZSRR istnieje prawdziwy kult dla gwiazd. Niestety, nie mogę tego powiedzieć o scenie warszawskiej.

— Miejmy nadzieję, że i w Warszawie odżyją stare, dobre tradycje, że i u nas kompetentne w tym zakresie władze przypomną sobie o mistrzach polskiej sceny muzycznej.

— Oby słowa Pani były prorocze!

— Pani odejściem zainteresowana była również, swego czasu, Telewizja Polska, która emitowała program z Pani udziałem. Śpiewała Pani wówczas kilka wspaniałych arii, m.in. wzruszającą arię Odetty z operetki Kalmana „Bajadera”. Jest to smutna i zarazem bardzo wymowna aria. Są tam m.in. takie słowa:

„Gwiazdę podziwiać może, kto chce, i krytykować jej śpiew i jej grę, kuć jej śmiech i jej łzy, całe życie grasz, biedna Gwiazdo Ty”.

Proszę mi wybaczyć, ale oglądając ten program odniosłam wrażenie, że Pani śpiewała o sobie.

— Tak. Na tyle o sobie, że jak śpiewam tę arię na estradzie, to mam trudności — co publiczność zauważa.

— Podchodzi Pani bardzo uczuciowo do tej arii

— Wrzuszam się. Prawda jest taka, że rano prowadzę normalne życie polskiej kobiety, mam te same problemy i kłopoty. Wieczorem

zaś jeżdżę na koncerty i muszę być tam — jak Pani nazwała — Gwiazdą, którą ludzie chcą widzieć uśmiechniętą, ładnie ubraną, starannie uczesaną (o co się zawsze staram). Trudne jest życie Gwiazdy, bo dyrektorzy teatrów nie lubią Gwiazd! Ciągłe wyjazdy na koncerty pociągiem czy samochodem, nie najlepsze hotele, ciągle w podróży — czyli tzw. życie na walizkach — nie wpływa korzystnie na artystę. Pragnęłoby się występować tu, w Warszawie. Muszę powiedzieć, że do momentu śmierci Beaty Artemskiej był to bardzo bolesny dla mnie (dla niej również) temat. Przecież Beata Artemska — wspaniały człowiek, świetna aktorka, Gwiazda — jeździła także po całej Polsce, reżyserowała doskonale przedstawienia, tylko nie w Warszawie. Ostatnio zaproponowano jej reżyserię „Orfeusza w piekle” Offenbacha w Warszawskiej Operetce, ale — niestety — propozycję tę otrzymała kilkanaście lat za późno, tuż przed śmiercią.

— Debiutowała Pani, jak wiemy, w Operetce Śląskiej w Gliwicach, skąd przeniosła się Pani do Warszawy. Każda nowa premiera w stołecznej Operetce była wówczas kolejnym sukcesem nie tylko samej Operetki, ale i Pani. Wspomnijmy chociażby „Miss Polonię” Sarta, czy cudowną „Krainę uśmiechu” Lehara z udziałem Pani i Ryszarda Tarasewicza.

— „Kraina uśmiechu” Lehara, obok „Zemsty nietoperza” Straussa, jest jedną z najtrudniejszych operetek. Debiutowałam właśnie rolą Rozalindy w „Zemście nietoperza”, jako bardzo młoda, zupełnie „zielona gaska”. Bardzo trudno było wówczas dostać się do Operetki. Musiałam zdawać mnóstwo egzaminów, m.in. z solfeżu, grania na fortepianie, z tańca. A dzisiaj? Zdarza się, że przyjeżdżę do zespołu Teatru odbywać się na zasadzie „jednego telefonu”. Kiedy przyszłam do Operetki Śląskiej, korepetytorem wokalnym był wówczas Janusz Popławski — pan w podeszłym wówczas wieku, który był kiedyś świetnym śpiewakiem. Ocenił on bardzo wysoko moje umiejętności wokalne i skalę głosu. Kiedy jednak po tym trudnym egzaminie, który wypadł bardzo dobrze, zaproponowano mi angaż do chóru, obraziłam się (bo młodzi ludzie bardzo szybko się obrażają) i wyjechałam do domu, do Krakowa. Jestem bowiem krakowianką. Wzięłam jednak ze sobą „wyciąg fortepianowy” i libretto „Zemsty nietoperza”, i uczyłam się wraz ze swym prof. Józefem Gaczyńskim roli Rozalindy. Przydało mi się to bardzo, gdyż przyjechano po mnie i proszono, bym zagrała w Gliwicach Rozalindę w „Zemście nietoperza”. Oczywiście, pojechałam i zagrałam (prawie bez prób, bo starsi koledzy nie chcieli przychodzić na próby dla takiej smarkuli!). Był to mój debiut, zakończony dużym powodzeniem, gdyż kurytna „szła” siedem razy w górę. Moja koleżanka, którą właśnie wtedy dublowałam, siedziała w kawiarni koło teatru i co chwila telefonowała pytając, czy ma przyjść, czy już kurytna „poszła” w dół? Portier jej odpowiedział: „Nie, proszę Pani, kurytna już siódmy raz idzie w górę!” Następną moją gliwicką premierą była operetka „Król włóczków” Frimla, którą przygotowywał pod względem muzycznym i dyrygował sam Witold Rowicki. Potem grałam jeszcze „Bał w operze”, przepiękną operetkę, którą prowadził Karol Stryja. Bardzo miłe wspominałam swoją premierową rolę w operetce „Bajadera”. Miałam szczęście pracować wówczas z legendarnym reżyserem, artystą przedwojennym, operetkowym, Witoldem Zdzitowieckim, który był na każdym moim przedstawieniu. W Gliwicach też spotkałam po raz pierwszy Beatę Artemską, która występowała tam gościnnie. Wtedy ogromnie się jej bałam. Była ona wówczas już Gwiazdą w pełnym rozkwicie. Okazała się jednak wspaniałą kobietą i cudowną koleżanką. Z Gliwic przeniosłam się do Warszawy i tu również śpiewałam (zapewne już inaczej) premierę „Zemsty nietoperza”. Dyrygował wówczas wspaniały dyrygent Zdzisław Górzyński (przyjaciel Lehara), który po tej premierze zaproponował mi występy w Operze, ale opera nigdy mnie nie pociągała. Z nim także śpiewałam „Wesołą wdówkę”. Muszę Pani powiedzieć, że do Warszawy angażowałam się niezbyt chętnie. Po sielskich stosunkach panujących wówczas w Operetce Gliwickiej, po prostu bałam się Warszawy. I co tu mówić — bałam się Artemskiej — wówczas największej Gwiazdy Polskiej Operetki. Dyrektor Tadeusz Bursztynowicz — jak widać — był uparty i w końcu znalazłam się w Warszawie. Przychodząc do Warszawy miałam okazję naprawdę poznać wspaniałą Beatę Artemską, która odchodząc wówczas na stanowisko dyrektora Operetki Wrocławskiej, zachowała się przepięknie — tak jak może tylko zachować się Gwiazda tej klasy. Poprosiła cały zespół na scenę i powiedziała, że odchodzi, ponieważ „zachciało mi się być dyrektorem. Odchodzi jednak spokojna, gdyż przekazuję pałeczkę w godne ręce” (wskazując na mnie). Takie były jeszcze wtedy zwyczaje w Teatrze. W Warszawie zetknęłam się z wieloma wspaniałymi starszymi kolegami, z przedwojennymi artystami, od których mogłam się wiele nauczyć. Słyszałam od nich piękne opowieści o artystach. I bardzo żałuję, że nie urodziłam się 100 lat wcześniej.

— Słyszysz opinie wielu recenzentów, że operetka — jako gatunek — upada.

— Nieprawda! Ja będę bronić operetki do końca, mimo że nie mam prawa, bo operetka mnie zdradziła. Upada nie operetka — jako gatunek sztuki, lecz jej struktura realizacyjna, która jest naprawdę zła.

Dowodem tego są nieodpowiedni ludzie na stanowiskach dyrektorów Teatrów Muzycznych. Dyrektorem Operetki powinien być muzyk z prawdziwego zdarzenia — dyrygent, względnie — co jeszcze lepsze — aktor operetkowy, specjalista z tej branży, który sam chodził po tej scenie, sam śpiewał i tańczył, toteż wie, na czym to





## Rozmowy z Czytelnikami

„Już od dwóch lat prawie codziennie czytam Pismo święte — pisze w swym liście p. Piotr J. z Piotrkowa Trybunalskiego — a od półtora roku tygodnik „Rodzina”. Czytając jednak Biblię natrafiam czasami na takie fragmenty, których pełne zrozumienie sprawia mi pewne trudności. Mając powyższe na względzie, zwracam się z prośbą o wyjaśnienie mi następujących problemów z tej dziedziny:

W pierwszym liście św. Pawła do Koryntian czytamy: „Cóż tedy uczynią ci, którzy się dają chrzcić za umarłych? Jeżeli umarli w ogóle nie bywają wzbudzeni, to po cóż się dają chrzcić za nich?” (1 Kor 15,29). O jakim chrzcie wspomina tutaj Apostoł? Czy chodzi tutaj o przyjmowanie sakramentu chrztu w imieniu zmarłych, jak to czynią jeszcze mormoni?

Jak należy rozumieć skierowane do apostołów pouczenie Jezusa, zawarte w słowach: „Nie mniemajcie, że przyszedłem przynieść pokój na ziemię; nie przyszedłem przynieść pokój, ale miecz” (Mt 10,34).

Proszę również o wyjaśnienie,

jak będzie przebiegał koniec świata i sąd ostateczny? Jak należy rozumieć tysiącletnie królestwo Chrystusa i nowe Jeruzalem, o których jest mowa w księdze Objawienia, czyli Apokalipsie św. Jana?”

Szanowny Panie Piotrze! Księgi Pisma świętego są — według słów św. Grzegorza Wielkiego — „listem Bożym do ludzi”, którego treść należy nie tylko znać, ale według jego wskazań postępować. Słowo Boże nie może bowiem być dla wierzącego chrześcijanina pojęciem martwym; winno być ono dla niego źródłem prawdy i życiowej mądrości. Dlatego jest gorącym życzeniem Kościoła, by wszyscy wyznawcy Chrystusa, nie tylko duchowni, ale i świeccy, czytali Biblię możliwie często. Stąd też zwyczaj praktykowany przez Pana i wielu współczesnych chrześcijan, godny jest naśladowania.

Przytoczony przez Pana tekst z listu św. Pawła (1 Kor 15,29) jest fragmentem szeregu jego posępnych rozważań nad tym, co wynikałoby ze stanowiska niektórych wyznawców gminy chrześcijańskiej w Koryncie, zaprzeczających zmartwychwstania Chrystusa. Jest w nim mowa o jakiejś specyficznej, praktykowanej przez Koryntian ceremonii chrztu, skądinąd zupełnie nieznannej. Apostoł ani jej nie gani, ani nie pochwała. Zauważa jednak, że byłaby ona zupełnie niezrozumiała i bezsensowna bez wiary w zmartwychwstanie ciała. Bowiem „Chrystus został wzbudzony z martwych i jest pierwiastkiem tych, którzy zasnęli” (1 Kor 15,20). Jest On więc pierwszym zmartwychwstałym i przez to dla innych przewodnikiem zmartwychwstania.

Natomiast cytowane w Pańskim liście słowa Chrystusa (Mt 10,34) są częścią Jego pouczeń i

napomnień skierowanych do uczniów, kiedy wysyłał ich na pracę apostołską.

Wyrażenie „pokój” (hebrajskie: szalom), ma w księgach Starego Zakonu znaczenie wszelkiej ludzkiej pomyślności materialnej wraz z poczuciem bezpieczeństwa włącznie. W pierwszym jednak rzędzie — jak twierdzą egzegeci — oznacza szczęście wynikające z dobrego stosunku z Bogiem. Pojęciem tym określało także dobre stosunki między ludzkimi, jak również zgodę i szacunek między społecznościami. Jezus przyniósł jednak ludziom prawdziwy pokój: pokój z Bogiem i z własnym sumieniem. Niekiedy jednak pokój ten trzeba okupić twardą walką, która dla sprawy Bożej rozdziera nawet własną rodzinę na dwa wrogie obozy. Syn Boży stwierdza bowiem dalej: „Przyszedłem poróżnić człowieka z jego ojcem i cókrę z jej matką, i synową z jej teściową. Tak to staną się wrogami człowieka domownicy jego” (Mt 10,35—36). Bowiem przyjdzie na ziemię Jezusa i sama Jego osoba — zgodnie z przepowiednią starca Symeona — wywołały podwójną reakcję. Jedni z ludzi opowiedzieli się za Jezusem jako Mesjaszem, a drudzy przeciwko Niemu, nie chcąc uznać Jego boskiego pochodzenia. Stworzyło to rozłamy nawet wśród ludzi sobie najbliższych — w rodzinach.

Odnosnie końca świata i sądu ostatecznego mogę w odpowiedzi przytoczyć jedynie to, co — według relacji św. Mateusza — powiedział na ten temat Syn Boży, Jezus Chrystus.

Wynika z niej, że najpierw (prawdopodobnie na skutek jakiejś katastrofy kosmicznej) nastąpi koniec obecnej rzeczywistości. Powiedział bowiem Zbawiciel: „Słońce się zaćmi i księżyc

nie zajaśnieje swoim blaskiem, i gwiazdy spadną będą z nieba, i moce niebieskie będą poruszone” (Mt 24,29). Wówczas „ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego, i wtedy biadać będą wszystkie plemiona na ziemi” (Mt 24,30a). Wielu Ojców Kościoła, a za nimi niektórzy egzegeci są zdania, że znakiem tym będzie krzyż Chrystusowy. Wtedy wszyscy „ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą” (Mt 24,30b). Przytoczone wyżej słowa każą przypuszczać, że objawi się On jako Sędzia wszystkich ludzi bez wyjątku. Stąd pojawienie się Jego spowoduje trwogę i przerażenie wszystkich narodów. Wtedy też „pośle aniołów swoich z wielką trąbą, i zgromadzą wybranych Jego z czterech stron świata” (Mt 24,31), by dokonać z nimi ostatecznego rozrachunku. Ten sam Ewangelista niezwykle plastycznie przedstawia przebieg sądu ostatecznego (Mt 25,31—46). Jednak z uwagi na szczupłość naszej rubryki, nie jestem w stanie przytoczyć tego opisu w całości. Zechce więc Pan sam zapoznać się z tym fragmentem ewangelii Mateusza.

Tysiącletnie królestwo Chrystusa o którym wspomina św. Jan (Ap 20,1—6), to jego Kościół na ziemi. Tysiąc lat wyraża więc cały okres historii od pierwszego do drugiego przyjścia Syna Bożego, to znaczy do końca świata. Również „nowe Jeruzalem” (Ap 21,9—22,5), na które z taką radością i upodobaniem patrzy Apostoł, to Kościół Chrystusowy w całej swojej chwale.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie oraz życzeń wiele pożytku z lektury Pisma świętego.

DUSZPASTERZ

cd. ze str. 13

wszystko polega, ile wymaga wysiłku praca artysty operetkowego, ile gatunków scenicznych łączy w sobie operetka. Prawdziwą pomocą winna służyć dyrektorowi Rada Artystyczna, złożona z ludzi znających się na tym gatunku, których by On słuchał. Ważne i odpowiedzialne stanowisko w Operetce piastuje również reżyser, który powinien także wywodzić się z Operetki, jak np. Beata Artemska, Michał Ślaski i wiele innych osób, które z powodzeniem mogłyby zająć eksponowane stanowiska w Teatrze Muzycznym.

— Postępując się słowami Odetty z „Bajadery” Kalmana, spytamy: Skoro wiemy, że żyje Pani wtedy, gdy gra (i śpiewa), gdzie w takim razie można Panią usłyszeć i zobaczyć?

— Proszę Pani. Ja bardzo dużo występuję, mam wiele koncertów. Śpiewam arie operetkowe, bo znana jestem przede wszystkim jako Gwiazda Operetki. Śpiewam również arie operowe — takie, które są odpowiednie dla mojego głosu, oraz musicale, pieśni i piosenki, bo do wykonywania piosenek też potrzebny jest głos — czego przykładem jest np. Karel Gott. Koncertów mam dużo. Publiczność pamięta mnie, lubi słuchać mojego śpiewu i po prostu upomina się o mnie. Są to jednak koncerty nie reklamowane, bez afiszów, dlatego publiczność nie wie, gdzie i kiedy występuję. Niestety, nie ma u nas instytucji prywatnego impresaria, który by dbał o reklamę i eksploatował do maksimum tzw. Gwiazdę, którą wszyscy chcą oglądać i słuchać.

Uważam, że artyści operetkowi, którzy „wyszli” z Teatru w pełni sił twórczych i witalnych, powinni być zapraszani na gościnne występy do Operetek i Teatrów Muzycznych w całym kraju, gdyż to bardzo dobrze wpływa na zespół danego Teatru. Każdy z artystów stara się wtedy maksymalnie podnieść swój poziom, stara się być najlepszym. Ale u nas, niestety, jest inaczej. Przed kilkoma laty zostałam zaproszona, wraz z Feliksem Gafekim, na gościnne występy do jednej z Operetek (nie wymienię tu miasta). Podpisałyśmy umowę na „Hrabiego Luksemburga” — i na tym się wszystko skończyło. Obsada tej operetki została „wywieszona” bez naszych nazwisk i do dnia dzisiejszego nie usłyszeliśmy nawet słowa „przepraszam”. Myślę, że aktorki z tego Teatru niepotrzebnie przestraszyły się mojego udziału w tej operetce, gdyż przez gościnny występ

nikt nikomu pracy nie odbiera. Niepotrzebnie więc — jak to się u nas mówi — „zadziały” na Dyrektora. Na gościnny występ zaproszona zostałam tylko raz — do Operetki Łódzkiej — przez Beatę Artemska. Reżyserowała ona wówczas „Carewicza” Lehara. Niestety nie istnieje w naszym kraju instytucja gościnnych występów, czego najlepszym dowodem jest to, że mieszkam 500 metrów od Operetki Warszawskiej i w niej nie występuję.

— Z kim najbardziej lubi Pani śpiewać?

— Lubię świetnych artystów i śpiewaków. Bardzo ważne jest dla mnie to, z kim będę występować — i zawsze się o to pytam. Ulubionym moim partnerem był Mieczysław Wojnicki. Miałam przyjemność występować również z Bogdanem Paprockim w „Krainie uśmiechu”. Często też śpiewam z Feliksem Gafekim.

— Czy nie przewiduje Pani w najbliższym czasie występu w Telewizji?

— Nie przewidują przede wszystkim Ci, którzy o tym decydują. Przed kilkoma laty „szedł” w Telewizji (w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia) kilkugodzinny program red. Bogusława Kaczyńskiego, poświęcony operetce. Szła cała „Zemsta nietoperza”, w której śpiewałam Rozalindę. W programie tym brali udział artyści z innych Operetek — z Lublina, Krakowa. Jak mnie potem poinformowano, program ten uzyskał u widzów najwyższą ocenę. Podobnie było z programem, który — oprócz arii operetkowych — sama prowadziłam, odpowiadając autorom autentycznych listów. Najlepszym dowodem, jak taki program jest potrzebny, było to, że na prośbę telewizyjną po dwóch tygodniach program ten powtórzono. Telewizjowcy prosili, by tego typu programy częściej gościły na małym ekranie. A teraz? W Telewizji króluje muzyka „punkowa” — taka jest moda i to każde się telewizjom ogląda! Ale, na szczęście, telewizor można w każdym momencie wyłączyć. Jeśli w wiek XXI wkroczyliśmy z taką muzyką, to ogromnie współczuję słuchaczom! W Telewizji nie pokazuje się teraz artystów, bo nie ma na to pieniędzy. Widocznie „Punk!” występują w Telewizji za darmo.

— Mam w swym posiadaniu kilka płyt z Pani nagraniami. M.in. płytę z pięknymi kolejami prawosławnymi, które wykonuje również i Pani (zresztą bardzo pięknie!). Czy jest Pani w jakimś sensie powiązana z muzyką cerkiewną?

cd. na str. 15



Zbliżających się dostrzegł ratlerkę i zaczął ujadać histerycznym szczeniem, przypominającym kaszel.

Ponimirski leniwie odwrócił głowę i zmrużywszy oczy przed słońcem przyglądał się nadchodzącym przez chwilę. Nagle zerwał się na równe nogi, obciągnął ubranie i wsadził monokl w oko.

— Dzień dobry, Zorż — wyciągnęła doń rękę Nina — przyprawiam ci twego dawnego kolegę z Oksfordu. Poznajesz go?

Ponimirski obrzucił ich głęboko nieufnym spojrzeniem. Z wolna ucałował rękę siostry. Z wyrazu twarzy można było wywnioskować, że obawiał się, czy jego spisek nie został wykryty. Ponuro spojrział na Dyzmę i podał mu rękę.

— Poznając, naturalnie, miło mi, panie kolego że mnie pan odowiedział.

Nagle odwrócił się do siostry.

— Wybacz, ale zostaw nas samych. Zrozumiałe, że po tak długim rozstaniu mamy sobie wiele rzeczy do powiedzenia. Może posiedzisz tu, a my się przejdziemy?

Nina nie oponowała. Spojrzała porozumiewawczo w oczy Nikodema i weszła do pawilonu.

Ponimirski, oglądając się na wszystkie strony, odprowadził Dyzmę w pobliską alejkę i opierając palec wskazujący o jego pierś, zapytał gniewnie:

— Co to ma znaczyć? Nędzniku! Zdekonspirowałeś mnie przed Niną? Może i ta szuja Kunik wie o wszystkim?

— Ależ, broń Boże, ani słowa nie powiedziałem nikomu.

— No, masz szczęście. A skąd ona wie, że przedstawiłem cię ciotce Przełęskiej jako kolegę z Oksfordu?

— Tego nie wie. A co do Oksfordu, to sam powiedziałem, że uczyłem się tam. Tak wypadło z rozmowy.

— Jesteś pan nie tylko hochsztaplerem, ale i w dodatku głupcem. Przecie nie umiesz słowa po angielsku!

— Nie umiem.

Ponimirski usiadł na ławce i śmiał się ku zaintrygowaniu ratlerki, który mu przyglądał się bacznie.

— No, jakże tam ciotka Przełęska i ten jej Krzepicki? Nie wyrzucili pana za drzwi?

Dyzma chciał usiąść obok Ponimirskiego, lecz ten powstrzymał go ruchem ręki.

— Nie znoszę, by ludzie pańskiej kondycji siadywali w mojej obecności. Proszę opowiadać. Krótko, dokładnie i bez kłamstwa. Więc?

Nikodem zdawał sobie sprawę, że mówi doń istota o niespełna

rozumie, czuł jednak pomimo to oniesmielenie, jakiego nie budził w nim ani ministrowie, ani generałowie, ani inne wielkie fisze w Warszawie.

Zaczął opowiadać, że pani Przełęska przyjęła go dobrze, że zarówno ona, jak i pan Krzepicki twierdzą, że teraz nic zrobić się nie da, że rzecz trzeba odłożyć na lat kilka.

Gdy skończył, Ponimirski syknął:

— Sapristi! Nie żesz pan?

— Nie.

— Wie pan, że jak żyję, nie słyszałem, by ktoś opowiadał cośkolwiek w sposób pozbawiony tak dalece inteligencji. Czy pan skończył jaką szkołę?

Dyzma milczał.

— Co dotyczy sprawy, nie jestem takim bałwanem, bym zechciał z niej zrezygnować. Otóż wkrótce napiszę drugi list i pojedziesz pan z nim do Warszawy. Tymczasem do widzenia. Możesz pan odejść. Brutus! Do nogi!

— A jak będzie z panią Niną? — zagadnął nieśmiało Dyzma.

— Z panią Niną?... Ach, prawda. Zapomniałem o niej. Chodźmy wobec tego. I zabierz ją pan ze sobą. Działa mi na nerwy.

Ninę spotkali na zakręcie.

— No cóż — uśmiechnęła się — miłe roztrząsały panowie wspomnienia?

— Owszem — odparł Dyzma.

— Moja droga — wycedził Ponimirski, poprawiając monokl — wspomnienia czasów, gdyśmy byli bardzo młodzi i bogaci, zawsze będą miłe. Nieprawdaż, drogi kolego?

Ostatnie słowa wymówił ze specjalnym podkreśleniem i roześmiał się głośno.

— Naturalnie, kolego — potwierdził bez przekonania Dyzma, co wywołało jeszcze większą wesołość Ponimirskiego.

— Mówiliśmy wyłącznie o Oksfordzie i Londynie, gdzie tak cudownie bawiliśmy się z kolegą — powiedział wśród śmiechu. — Nie masz, moja droga, wyobrażenia, jak miło było usłyszeć narreszcie taką angielszczyznę, jakiej nie słyszałem od lat...

Kłapnął Nikodemą końcami palców po ramieniu i zapytał:

— Isn't it, old boy?

Dyzmie żyły nabrzmiały na skroniach. Wyteżył pamięć i — o ulgo! — wypowiedział słowo, jedno jedyne angielskie słowo, jakiego w dystyngowanym towarzystwie łyskowskim od czasu do czasu używał syn rejenta Windera.

— Yes.

cd. ze str. 14

— Po prostu, znam świetnie język rosyjski, więc kiedy zaproponowano mi nagranie kolęd z zespołem muzyki prawosławnej, przyjąłem tę propozycję z wielką radością.

— Przed kilkoma laty ukazał się longplay: „Wanda Polańska — najpiękniejsza arie z operetek i musicali” (w tej chwili już nie osiągalny). Kiedy ukaze się następna Pani płyta?

— Wydania następnej mojej płyty nie przewiduję ani ja, ani zapewne Ci wszyscy, którzy o tym decydują. Płyt „Punków” jest pełno na rynku, ale mojej płyty nie można dostać, choć słuchacze piszą i telefonują w tej sprawie, prosząc o płytę. Podobnie rzecz się ma z książkami. Tysiące książek zalega półki księgarskie, a książki (nie-dawno wyszła) pt. „Kariery i legendy” W. Panka nie można dostać. Nie mam tej książki. Może dostanę ją od autora? Nie mam również i swojej płyty.

— Doprawdy, jest to żenujące. Pani Wando! Nazwa naszego tygodnika prokokuje nas do zadania pytania dotyczącego Pani rodziny...

— Mam wspaniałą, dużą rodzinę. A moim dzieckiem, które bardzo kocham i nim się opiekuję, jest moja matka.

— Zwiedziła Pani niemal cały świat.

— Bardzo często śpiewałam gościnnie w Operetkach — w Bukareszcie i w Operetce Moskiewskiej (śpiewałam tam w języku ro-

syjskim). Występowałam w całej Europie, w Ameryce, Kanadzie (dwukrotnie), Wielkiej Brytanii, w NRD i Rumunii. Byłam również w Środkowej Azji. Ogromne wrażenie wywarła na mnie Samarkanda i Buchara. W czerwcu ub.r. śpiewałam nawet w Mongolii — z okazji Dni Kultury Polskiej. Miałam przyjemność wówczas występować z „silną grupą”, którą prowadził Bogusław Kaczyński. Występowała tam Halina Czerny-Stefańska, Barbara Zagórzanka z Teatru Wielkiego w Warszawie, Kazimierz Kowalski z Teatru Wielkiego w Łodzi, Gang Marcela i Zespół Muzyczny z Lublina. Przywiozłam z tego wyjazdu wiele wrażeń zarówno artystycznych, jak i turystycznych. Będąc w USA, miałam propozycję zaangażowania się w teatrze i pozostania tam. Nie skorzystałam z tej propozycji, ponieważ nie umiałabym żyć w innym kraju, ale — niestety — w tym kraju takich artystów się nie ceni.

— A Pani plany na przyszłość?

— Śpiewać i śpiewać! A plany na przyszłość? Ciągle jeszcze mam cichą nadzieję, że zaśpiewam na Nowogrodzkiej...

— Oby się spełniła! Życzę tego w imieniu własnym i wszystkich naszych Czytelników, miłośników Pani talentu. Ja, osobiście, mam także cichą nadzieję, że następny wywiad z Wandą Polańską przeprowadzimy już w Jej macierzystym Teatrze — na Nowogrodzkiej.

Rozmawiała: MALGORZATA KAPINSKA

cd. na str. 16

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. PZGRAF, ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Z. 157. N-40.



# KARIERA NIKODEMA DYZMY

Dyzma opowiedział pokrótce wszystko, co dotyczyło obligacji zbożowych. Kunicki zacierał ręczki i co parę zdań powtarzał:

— Genialne, genialne!

Pani Nina wpatrywała się w genialnego projektodawcę rozszerzonymi źrenicami, w których malował się podziw.

— Jedną tylko mamy trudność — zakończył Dyzma — mianowicie nie ma gdzie składować zakupionego zboża. Na budowanie magazynów nie ma forsę.

— Ha! — zawołał Kunicki — to rzeczywiście przeszkoda... Ale... Pani Nikodemie, a co by pan sądził o takim wyjściu z sytuacji: rząd kupuje zboże, ale pod warunkiem, że sprzedający zobowiązuje się je przechować. Powiedzmy, że nie każdy ma gdzie przechować, ale zawsze ziemianinowi łatwiej jest nawet pobudować spichlerz i mieć zboże sprzedane, niż gnoić je również u siebie i bankrutować. Mnie to wyjście wydaje się realne. Co pan o tym sądzi?

Dyzma aż oniemiał. „To łeb ma stary drań” — pomyślał z podziwem i chrząknął:

— Gadaliśmy o tym — rzekł chytrze — może i tak da się zrobić.

Kunicki zaczął roztrząsać szczegółowo ten pomysł, a Nikodem słuchał chciwie, notując w pamięci słowa „starego cwaniaka”, gdy zjawiał się lokaj.

— Jaśnie pana proszą do telefonu. W nowym tartaku zerwała się transmisja i jest jakiś nieszczęśliwy wypadek.

— Co? Co ty mówisz! Prędej samochod! Przepraszam państwa...

Wyleciał z pokoju niemal biegiem.

Kończyli obiad we dwójkę.

— Z pana jest wielki ekonomista — powiedziała Nina nie podnosząc oczu — czy pan studiował za granicą?

Dyzma nie zastanowił się i odparł:

— Tak, w Oksfordzie.

Na twarzy Niny uderzyły rumieńce.

— W Oksfordzie?... Czy... czy... nie kolegował pan tam z Jerzym Ponimirskim?

Nikodem teraz dopiero połapał się, że palnął głupstwo. Mogła przecie w każdej chwili zapytać brata i stwierdzić, że Dyzma zełgał. Nie było jednak wyjścia. Trzeba brnąć dalej.

— Owszem — rzekł — znałem. Dobry był kolega.

Pani Nina milczała.

— A wie pan — spytała po chwili — jakie nieszczęście go spotkało?

— Nie.

— Wpadł w ciężką chorobę nerwową. Prowadził niemożliwy tryb życia, pił, hulał, awanturował się i wreszcie doszedł do obłędu. Biedny Zorż!... Dwa lata był w domu obłąkanych... Trochę go podleczyli. Nie ma już teraz napadów furii; lecz o zupełnym wyleczeniu, niestety, mowy być nie może... Biedny Zorż... Nie może pan sobie wyobrazić, jak strasznie cierpiałam z jego powodu... Tym bardziej, że on od czasu swej choroby stał się tak nieżyczliwy dla mnie. Przedtem kochaliśmy się bardzo. Wie pan, że Zorż jest tu w Kobarowie...

— Tak?...

— Tak. Mieszka w pawilonie, w parku, z sanitariuszem. Nie widuje go pan dlatego, że lekarze zalecili mu jak najrzadsze obcowanie z ludźmi, gdyż to pogarsza jego stan. Ale czy ja wiem, może ujrzenie pana, kolegi z dawnych lat, nie zaszkodziłoby mu. Czy lubiliście się wzajemnie?

— Owszem, żyliśmy ze sobą dobrze.

Ninę to ucieszyło. Uciepiła się tego projektu i prosząc Dyzmę, by nie wspominał o tym Kunickiemu, oświadczyła, że pójdą po obiedzie do pawilonu. Nikodem ociągał się i próbował się wykręcić, lecz bojąc się wzbudzić podejrzenia, musiał się zgodzić.

Gdy znaleźli się wśród drzew, Nina zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się doń całym ciałem. Nikodem, przejęty obawami „wsypania” się, pocałował ją od niechcenia kilka razy.

— Tak mi dobrze z panem — mówiła — tak czuję się spokojna...

Wsunęła rękę pod ramię Nikodema.

— Kobieta zawsze jest bluszczem — powiedziała w zamyśleniu. — Będzie marnie wegetować, pelzając po ziemi, jeżeli nie znajdzie silnego drzewa, po którym może wspiąć się ku słońcu...

Dyzma pomyślał, że to jest bardzo dobre powiedzenie i że warto je zapamiętać.

Pawilon był małą willą w stylu odrodzenia, tak porośłą winem, że tylko gdzienigdzie przeświecała białość jej ścian. Przed nią na gładko wystrzyżonym trawniku ujrzeni leżak i wyciągniętego na nim nieruchomo młodego hrabiego.

cd. ze str. 15

W sobotę, 23 lutego br., Wanda Polańska wystąpiła z recitalem w Klubie Garnizonowym w Pałacu Lubomirskich w Warszawie. Wanda Polańska zaprezentowała arie z najpiękniejszych operetek i musicali oraz piosenki, będące przebojami wielu wybitnych, zagranicznych wykonawców, m.in. słynny szlagier Demisa Roussosa pt. „Miłości, żegnaj mi”, do którego sama napisała tekst. Artystce akompaniował Bogdan Sobkowiak.

W przerwach między swymi występami wokalnymi, Wanda Polańska odpowiadała na pytania publiczności, nawiązując z widzami miły, szczerzy i bezpośredni kontakt. Śpiewała zaś — jak zwykle — pięknie i wzruszająco. Obserwowałam tę Artystkę naprawdę z wielką przyjemnością. Ciepły, piękny w barwie głos, znakomita modulacja i niezwykła łatwość w operowaniu głosem — to walory nie często spotykane u śpiewaków. Jeśli do tego dodamy elegancki, swobodny styl poruszania się na scenie, ruchy pełne gracji, piękne, godne tej miary Artystki suknie, otrzymamy portret Wandy Polańskiej; portret jednakże nie pełny, gdyż głosu tej Artystki nie można, niestety, „przebrać” na papier. Trzeba ją usłyszeć.

Podczas występu Wandy Polańskiej w Klubie Garnizonowym nawsunęła mi się pewna refleksja — czy powinno być to jedyne miejsce w Warszawie, godne Jej występów? Czy światła rampy nie powinny obejmować Jej sylwetki na większej, stołecznej scenie? Myślę, że na to pytanie odpowiemy sobie sami, bo odpowiedź może być tylko jedna.

Warto też dodać, że w duetach operetkowych znakomicie sekundował pani Wandzie czołowy wykonawca głównych ról w stołecznej Operetce, pan Janusz Żelobowski, którego zaprezentowaliśmy w jednym z naszych wywiadów.

(M.K.)

W „Krajinie Uśmiechu” Lehara Wandzie Polańskiej partnerował Bogdan Paprocki

